GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 16. — Chicago, Illinois, Czwartek dnia 22-go Kwietnia 1909 roku. — Rok 37.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Tragedya na morzu.

LIVERPOL, 14 kwietnia. — W czasie podróży parowca "Lucania", który odpłynął z Nowego Yorku 7 kwietnia, popełniły samobójstwo dwie młode damy, które zajmowały wspólną kajutę drugiej klasy. Panna Margareta Clark, licząca lat 24, pochodząca z Brooklyna odebrała sobie życie wystrzałem z rewolweru w drugim dniu opuszczenia Nowego Yorku. Towarzyszka jej, panna Anna Miller, lat 22, zastrzeliła się czwartego dnia. Jaki był powód tych tragicznych samobójstw, niewiadomo, gdyż obie odebrały sobie życie, przechylając się przez burtę, tak że ciała wpadły w wodę, a z niemi utonęły i wskazówki, któreby mogły objaśnić te tragedye.

Z podróży Roosevelta.

ADEN, 15 kwietnia. — W bliskości portu ukazał się okręt "Admiral" mający na pokładzie byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych.

MOMBASA, 15 kwietnia. — Według otrzymanej tu depeszy kablowej od E. Roosevelta, prosi on o powstrzymanie wszelkich przyjęć przy jego spotkaniu. Były prezydent pragnie prosto z parowca odjechać do posiadłości Sira Alfreda Pease'a, gdzie przepędzi około dwóch tygodni.

ADEN, Arabia, 16 kwietnia. — Parowiec "Admiral", wiozący byłego prezydenta T. Roosevelta wraz z towarzyszami wyprawy do Afryki, zatrzymał się w tutejszym porcie. Wszyscy uczestnicy podróży są zdrowi. Niektórzy członkowie wyprawy myśliwskiej ex-prezydenta zamierzają wysiąść na ląd, ażeby upolować nieznane gdzieindziej okazy ptactwa. Praktykowali oni też i w innych portach, w których się także zatrzymywali. Do orszaku Roosevelta przyłączył się w Neapolu znany autor i myśliwy, Frederick S. Selous.

Nowy gabinet w Turcyi.

KONSTANTYNOPOL, 15 kw. — Po burzliwych przejściach rewolucyjnych, miasto przybrało znów względnie spokojny charakter. Proklamacya sułtańska polecająca obserwowanie prawa Sheri i zastosowanie się do konstytucyi, uspokoiła nieco ludność.

Członkowie nowego gabinetu, na czele którego stoi Tewfik Pasza, jako wielki wezyr, objęli już swe stanowiska. Gabinet ministeryalny przedstawia się następująco:

Wielki wezyr — Tewfik Pasza.

Minister wojny — Edheni Pasza.

Minister marynarki — Wiceadmirał Adjiemin Pasza.

Minister finansów — Nury Bey.

Stosownie do wymagań powstańców, Izmael Kemal został wybrany prezydentem parlamentu, na wyborach było jednak obecnych tylko 60 deputowanych.

Yawera Paszę mianowano dowódcą pierwszego korpusu armii na miejsce Mahmeda Mukhtara, który odebrał dymisyę.

Niech żyje sułtan.

KONSTANTYNOPOL, 15 kwietnia. — Ulice stolicy Wielkiej Porty przedstawiały wczoraj malowniczy widok. Wszędzie rozsiane wojsko, pośród których uwijały się białe turbany duchownych mahometańskich. Cywilnych wśród tego tłumu było stosunkowo bardzo mało. Od czasu do czasu żołnierze wydawali okrzyki na cześć sułtana.

Nowy gabinet zebrał się na radzie, a o żądaniach narodu doniósł radzie Sheik ul Islam. Gdy się żołnierze dowiedzieli, że ich desyderata są roztrząsane na radzie ministrów i rządu, szczery entuzyaźm zapanował wśród tłumu.

Przed wojskiem pojawił się nowy minister wojny. Przyjęto go milczeniem, lecz gdy odczytał on edykt sułtana o ogólnem przebaczeniu, zabrzmiało od okrzyków: "Niech żyje sułtan!"

Ułaskawienie przez cara.

PETERSBURG, 15 kwietnia.— Kontradmirał Gregoriew i porucznik Smirnow, skazani przed niejakim czasem na śmierć z powodu zdania komendy w wojnie rosyjsko-japońskiej, lecz później częściowo ułaskawieni i skazani na 10-letnie więzienie twierdzowe, obecnie zostali zupełnie ułaskawieni i wypuszczeni wolno z twierdzy Petro-pawłoskiej.

Donoszą zarazem, że także generał Stoessel i wiceadmirał Nebogatow wkrótce będą uwolnieni.

Uczczenie naszej zmarłej artystki polskiej śp. H. Modrzejewskiej.

WARSZAWA, 16 kwietnia. — Polacy pod zaborem rosyjskim i austryackim przygotowują się do uczczenia niedawno zmarłej w Bay City, Ca., znakomitej naszej artystki dramatycznej, śp. Heleny Modrzejewskiej. Już nawet powzięto pewne co do uczczenia tego projekty: We foyer teatrów warszawskiego i lwowskiego mają być wystawione pomniki zmarłej. Zbierają nadto pieniądze, ażeby jej zwłoki przewieźć do Ojczyzny i wyprawić tam wspaniałą manifestacyę żałobną. Zachodzi jednak wątpliwość, czy rząd rosyjski pozwoli na podobne uczczenie Heleny Modrzejewskiej, której swego czasu zabronił występów w Warszawie. Jednakże, jeżeli to będzie możliwem w Królestwie polskiem, to bez najmniejszej przeszkody odbędzie się pogrzeb i manifestacya żałobna w Galicyi, gdzie prawdopodobnie w Krakowie, jako w swem mieście rodzinnem, legnie śp. Helena Modrzejewska na wieczny spoczynek.

Zpensyonowanie Izwolskiego.

LONDYN, 16 kwietnia. — Do "Daily Telegraph" donoszą z Petersburga, że car faktycznie przyjął rezygnacyę Izwolskiego i zamianował jego następcą Goremkina, który poprzednio był ministrem spraw zagranicznych, a obecnie bawi w Wiesbadenie w Niemczech.

Obawa przed rzezią.

TEHERAN, 15 kwetnia. — Na miasto Astrabad, które niedawno zajęli rewolucyoniści pod wodzą dziennikarza Panowa, napadli wojownicy szczepu Turkomanów. Rewolucyoniści ponieśli klęskę. Panow zbiegł a reszta rewolucyonistów poddała się rosyjskiemu konsulowi. Mieszkańcy miasta i okolicznych wsi schronili się pod opiekę konsula rosyjskiego, gdyż jest obawa, że Turkomani urządzą rzeź.

Mord Polaka w Rzymie.

Nieznany człowiek, zamordowany w Rzymie był niewątpliwie Polakiem. Polakami byli także jego zabójcy.

Ofiara mordu, jak zapewnia policya włoska, był młody człowiek, wmieszany w dwa ostatnie sensacyjne procesy polityczne w Krakowie. | Proces Borowskiej i proces Brzozowskiego!? |

Poddani rosyjscy wypytywani są daremnie przez policyę; odmawiają wszelkich wyjaśnień co do szczegółów stojących w związku z tą sprawą.

| Zamordowany miał lat 25. Kufer przed 23 dniami pozostawił w wynajętym przez siebie pokoju pewien rosyjski przejezdny, który udał się następnie na krótką rzekomo wycieczkę do Ostyi. Gdy cudzoziemiec nie wracał, gospodyni otworzyła pokój; w kufrze znaleziono ciało ludzkie. Kołnierz ubrania ofiary miał na sobie znak firmy krakowskiej. |

Ujęcie słynnego "fabrykanta dyamentów".

PARYŻ, 14 kwietnia. — Policya tutejsza aresztowała ponownie słynnego "fabrykanta" dyamentów, Henryka Lemoyne. Jak wiadomo był on już raz aresztowany, ale zbiegł. Miał on wynaleźć sposób do sztucznego fabrykowania dyamentów i na ten wynalazek naciągnął pewnego Anglika na olbrzymią sumę pieniędzy. Okazało się, że Lemoyne jest zwykłym szantażystą.

Martwe dusze.

Petersburska miejska komisya rewizyjna, w czasie rewizyi gospodarki szpitalnej w Petersburgu wykryła, iż w szpitalu dla obłąkanych św. Mikołaja wypłacane są pensye tym oficyalistom, którzy już dawno poumierali lub zostali uwolnieni. W tym jednym tylko szpitalu, podług zdobytych na razie faktów znajduje się do 30 takich "martwych dusz", za które ktoś systematycznie pobiera pensye. Przypuszczają, że martwe dusze są w innych szpitalach.

Alarmująca wieść.

BERLIN, 15 kwietnia. — Specyalna depesza z Salonik donosi, że komitet młodoturków zmobilizował 20 batalionów 3-o korpusu, które ruszą do Konstantynopola. Koleje otrzymały polecenie, aby były przygotowane na transport wojska. W Salonikach, gdzie wszelkie interesy wstrzymano, oczekują przybycia Jarie Beja z 10.000 ochotników.

Ze statystyki kryminalnej w Niemczech.

Według najnowszej statystyki urzędowej, wydanej za rok 1906, skazanych zostało w tymże roku 533,767 osób, czyli 25,665 więcej, niż w roku poprzednim. Z owych 533,767 skazanych było 301,364 protestantów, 223,306 katolików, i 5.160 żydów. Największy procent skazańców przypada na Berlin. Szląsk zajmuje czwarte miejsce. Prusy zachodnie siódme, a W. Księstwo Poznańskie ósme. Mylnie więc głoszą gazety hakatystyczne, że wśród Polaków upadek moralności jest największym.

Armaty do walki z balonami.

BERLIN, 14 kwietnia. — Firma Krupp w Essen wykończyła trzy armaty, przeznaczone do walki ze statkami napowietrznymi. Armaty wypróbowano i okazały one niezwykłą donioslość. Pocisk wyrzucony z tej armaty, sięga wysokości 5.000 metrów, a zatem trzy razy tak wysoko, jak pocisk z projekcyjnego działa angielskiego, które tyle wywołało zainteresowania. Pocisk zaopatrzony jest w zegarowy zapał, może zatem eksplodować na dowolnej wysokości. W działa te zaopatrzoną będzie marynarka, twierdze i korpusy armii.

Król Edward przebywa incognito w Paryżu.

PARYŻ, 15 kwietnia. — Przybył tu z Biaritz król Edward, jednakże incognito. Jutro wyjedzie z księżną Aleksandrą i księżniczką rosyjską do Genui, gdzie znajdują się yachty królewskie "Victoria i "Albert".

Zniesienie sądów wojennych.

PETERSBURG, 16 kwietnia.— Wydano rozporządzenie, by sądy wojenne, wprowadzone w Rosyi od chwili wybuchu rewolucyi, były w nadchodzącej jesieni zniesione.

Sprawy, które do tego czasu nie będą załatwione przekazane zostaną sądom zwykłym.

Pierwszy wzlot Wrighta.

RZYM, 15 kwietnia. — Amerykański żeglarz powietrzny, Wilbur Wright, wzniósł się tu poraz pierwszy w powietrze, od czasu opuszczenia Francyi. Wzloty odbywają się na rozległych błoniach pod miastem. Codziennie przychodzi na błonia tysiące widzów.

Zatarg z rządem z powodu procesyi.

MEKSYK, miasto, 15 kwietnia. — Wedle nadeszłych tu depesz z miejscowości Velardena w Stanie Coahuila, gdzie przeszłego tygodnia wynikły krwawe rozruchy na tle zatargu ludności z władzami, zostało tam zabitych 32 osób, a także liczba rannych jest nie mała. Ksiądz Valenzuela, któremu urzędnik miejscowy przeszkadzał w odbyciu procesyi z braku pozwolenia urzędowego na to, co właśnie tragedyę spowodowało, jest tak ciężko ranny, że walczy ze śmiercią.

15 Osób zabitych.

MEKSYK, 14 kwietnia. — Depesza z Belerdyna w prow. Durango w Meksyku donosi o zaburzeniach, jakie miały tam miejsce w przeszłym tygodniu. Wieczorem miejscowy ksiądz urządził procesyę publiczną. Wówczas wmięszał się w to urzędnik gminny, żądając od księdza pozwolenia urzędowego na odprawianie publicznych procesyi. Fanatycy religijni uznali to za zniewagę i postanowili się zemścić. W sobotę wieczorem przybyła do tej miejscowości gromada uzbrojonych mężczyzn, i podpaliła dom urzędnika policyjnego. Wówczas policya rzuciła się na nich. Wywiązała się ogólna bitwa, w której padło z napastników sześciu, a wielu otrzymało rany. Władze rządowe wysłały na miejsce wojsko, które stoczyć jeszcze musiało utarczkę, zanim uwięzili księdza i szefa policyi. W utarczce tej zginęło trzech żołnierzy i trzech policyantów.

Zbombardowanie stolicy Turcyi.

KONSTANTYNOPOL, 16 kwietnia. — Nienawiść religijna wybuchła w całej pełni pomiędzy muzułmanami a chrześcianami. Po południu wczoraj powtórzyły się w Adena zamachy na Armeńczyków, których 60 miało zginąć. Wiele domów jest zrabowanych i zburzonych. Doniesienia o zamordowaniu dwóch misyonarzy amerykańskich są nieprawdziwe. Na miejsce krwawych starć przybyło wojsko z Bejrutu i jak telegramy donoszą, w dalszym ciągu nadchodzą silniejsze oddziały.

Rzeź trwa dalej.

MERSINA, 16 kwietnia. — Donoszą z Adena, że rzeź Armeńczyków trwa dalej. Wojsko wobec żywiołowego ruchu muzułmanów jest bezsilne. Bardzo wielu żołnierzy przyłączyło się do band grasujących w mieście i okolicy, co osłabia stanowisko wojska, przysłanego do uśmierzenia rozruchów. Ogłoszony stan wojenny, nie ma wobec braku siły wykonawczej, żadnego znaczenia.

Miasto Aden prawie całe zburzone a na ulicach odbywa się formalnie rzeź.

Ugoda rosyjsko-bułgarska.

PETERSBURG, 16 kwietnia.— Rosyjsko-bułgarska ugoda w sprawie ogłoszenia niepodległości Bułgaryi jest już gotowa i tylko brakuje jej podpisu. Również w tej samej sprawie jest na ukończeniu ugoda bułgarsko-turecka, która będzie niebawem podpisana w Konstantynopolu. Zdaje się, że Bułgarya uzyska dość wygodne warunki od Rosyi.

Izwolski jeszcze nie ustąpił.

PETERSBURG, 16 kwietnia.— Wiadomość podana przez pisma londyńskie, że car Mikołaj przyjął rezygnacyę Izwolskiego, jest nieprawdziwą. Wprawdzie Izwolski podał się do dymisyi, ale jeszcze nic w tej sprawie nie zadecydowano.

Zabawa oficerów pruskich.

W jednym z hotelów berlińskich odbywała się uczta, do której zasiadło 30 oficerów. Gdy jeden z nich rano miał wracać do domu, spostrzegł, że nie ma czapki, którą schowali mu przez żart koledzy. Oficer ów wezwał płatniczego, żeby wyszukał czapkę, a płatniczy znowu dał zlecenie młodszym kelnerom, dodawszy głośno uwagę: "Kto znajdzie czapkę, dostanie trzy marki odemnie". Oficer uczuł się obrażonym tą uwagą, uderzył w twarz płatniczego który padł na podłogę. Podniósłszy się płatniczy wymierzył oficerowi dwa policzki, aż wreszcie inni oficerowe położyli kres przykrej bójce. Po południu odbyły się w hotelu rokowania w tej sprawie, do których wezwano i płatniczego. Zaledwie płatniczy zjawił się na sali, gdy oficer wspomniany rzucił się na niego i uderzył go szpicrutą w głowę. Załagodzenie sprawy stało się niemożliwe. Oficer został na razie usunięty ze służby, a kelnerowi niewiadomo dlaczego, właściciel hotelu wypowiedział miejsce.

Rzeź chrześcian.

KONSTANTYNOPOL, 17 kwietnia. — Stosownie do wieści odbieranych z Adena rzeź Ormian trwa w dalszym ciągu i fanatyzm mahometan przybiera co raz to straszniejsze rozmiary.

Miasto się pali dniem i nocą, a przy świetle pożarów rozjuszone tłumy mordują Ormian, kobiety i dzieci.

Wiadomości ostatecznych o losie amerykańskich misyonarzy brak, wiadomo wszakże, że dotąd zamordowano dwóch księży.

Rząd turecki polecił władzom wojskowym stłumić rozruchy, wojsko jednak jest w zbyt małej liczbie, a przytem część jego przyłączyła się do łupieżców.

Do poselstw cudzoziemskich w Konstantynopolu wciąż napływają prośby o pomoc. Wielki wezyr obiecał i wysłał nowe oddziały wojskowe na miejsce strasznych scen.

Podobno i w okolicznych miastach wszczęły się rozruchy.

1000 Zabitych, 3000 bez dachu.

BEIRUT, 18 kwietnia. — Miasto Adena jeszcze się pali. Spłonęło również miasto Tarsus, na które napadło 300 dobrze uzbrojonych muzułmanów. W Adena walczono przez trzy dni. Na ulicach pełno trupów. Naliczono około 1000 zwłok. W Tarsus mało mniej osób zginąć miało, ale dzielnica armeńska również jest spalona i ludność zdziesiątkowana.

Hołd cesarzowi.

WIEDEN, 18 kwietnia. — Nie mniej, jak 70.000 osób uczestniczyło wczoraj w złożeniu cesarzowi Franciszkowi Józefowi hołdu przed zamkiem w Schoenbrunie, z okazyi utrzymania pokoju, który jak wiadomo, tylko cesarzowi zawdzięczać można. Austrya bowiem dawno powinna wkroczyć do Serbii, gdyż prowokacye usprawiedliwiały w zupełności takie postępowanie. Cesarz jednakowoż oparł się temu stanowczo, nie życząc sobie przelewu krwi. To też w podniosłej mowie dziękował cesarzowi za to prezydent miasta Dr Lueger, na to cesarz również w serdecznych słowach odpowiedział.

Milioner utonął.

HONOLULU, 18 kwietnia. — Kąpiąc się na wybrzeżu Waikigi, utonął magnat naftowy John Chanslon, pochodzący z Los Angeles, Cal.

Autonomia Bośni i Hercogowiny.

WIEDEN, 19 kwietnia. — Cesarz austryacki podpisał już dokument, nadający anektowanym krajom Bośni i Hercogowinie autonomię. W rozdziale o wyznaniach uwzględniono i szkoły mahometańskie.

Rzeź Armeńczyków.

BEIRUT, 19 kwietnia. — Z Adena ostatnie dni zapisały się krwawemi głoskami, gdyż tam ludność muzułmańska wyprawiła straszną rzeź wśród chrześciańskich Armeńczyków. Padło trupem co najmniej 1000 osób a miasto faktycznie leży w zgliszczach.

W Tarsus jest mniej ofiar w ludziach, lecz cała armeńska dzielnica jest zburzona.

Tysiące zabitych.

LONDYN, 19 kwietnia. — W ostatniej chwili dochodzą wieści o strasznym pogromie w Alexandretta i Tarsusie. Obydwa miasta stoją w ogniu a fanatyczni mahometanie mordują dniem i nocą chrześcian. W obydwóch tych miastach liczą nie mniej niż 1000 zabitych.

Potwierdzają się pogłoski o zabiciu dwóch misyonarzy amerykańskich, są to: Daniel Miner Rogers i ks. Maurer.

Zagadkowe samobójstwo.

PARYŻ, 19 kwietnia. — Wczoraj odebrał tu sobie życie ajent tajny ministeryum skarbu Stanów Zjednoczonych W. C. Bainbridge. Samobójca pozostawił następujący zagadkowy list: "Jestem ofiarą dyabelskiego spisku, który przedsięwzięto w celu zrujnowania zupełnie niewinnego człowieka." Koledzy jego z konsulatu nie mogą nic zrozumieć z tej zagadki.

Abdykacya sułtaną.

KONSTANTYNOPOL, 19 kw.— Dziś prawdopodobnie nastąpi abdykacya sułtana.

Jenerał Humi Pasza telegrafował w nocy do ambasadorów cudzoziemskich i do rządu Wielkiej Porty, że dziś połączone armie tureckie rozpoczynają swój marsz na Konstantynopol.

Dodaje on, że jedynym celem armii jest ukaranie winnych ostatniego przewrotu i że wódz naczelny gwarantuje za porządek i bezpieczeństwo cudzoziemców, którzy przez Turków uważani są jako goście, a jako tacy są święcie nietykalni.

Donoszą również, że Rechad Effendi, brat sułtana i następca tronu opuścił stolicę, by się połączyć z partyą młodo-turecką, oraz, że sułtan kazał artyleryi zająć wzgórza, okalające Konstantynopol i obsadzić je ciężkiemi armatami.

Kanonizacya Joanny D'Arc.

RZYM, 19 kwietnia. — W przytomności 30.000 pielgrzymów z Francyi, jakoteż wszystkich biskupów tego kraju, wielu kardynałów i potomków rodziny nowej Świętej, dokonano wczoraj w Bazylice św. Piotra aktu kanonizacyi Joanny D'Arc — Dziewicy Orleańskiej. — Sam papież wedle zwyczaju nie brał udziału w tej ceremonii, lecz po południu był obecny w czasie nieodłącznego od podobnej wielkiej uroczystości udzielania błogosławieństwa.

Skazanie na śmierć rusina galicyjskiego Mirosława Siczyńskiego.

LWÓW, 19 kwietnia. — W sobotę odbyła się nareszcie wznowiona i kilkakrotnie odraczana rozprawa ruskiego studenta, Mirosława Siczyńskiego, który dnia 12-go kwietnia 1908 r. zamordował namiestnika Galicyi, hr. Andrzeja Potockiego. Mordercę skazano na śmierć.

INTERES BANKOWY.

Kurs pieniędzy, Które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląsku.	24 11/100	15c
KORONA do Austryii, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier.	20 97/100	25c
RUBEL do Rosyi, Litwy, Polski pod Moskalem.	52 [illegible]/100	25c
FRANK do Francyi, Belgii i Szwajcaryi.	19 95/100	15c.
GULDEN do Holandyi.	41 36/100	25c.
KRONER do Danii, Norwegii i Szwecyi.	27 35/100	25c.
LIRA do Włoch.	19 95/100	25c.

Wszelkie pieniądze wysyłane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczone i wypłacane są gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysłane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz.

Kalendarzyk tygodniowy.

KWIECIEŃ.

22 C. św. Sotera i Kaj.
23 P. św. Wojciecha,
24 S. św. Jerzego rycerza,
25 N. św. Marka ew.
26 P. Najśw. P. d. rad.
27 W. św. Peregr.
28 S. św. Witalisa.

Wiadomości z Polski.

Wymordowanie rodziny.

O potwornej zbrodni, popełnionej w Tomaszowie Rawskiem, o której donosiliśmy, nadchodzą jeszcze następujące szczegóły:

Przy ulicy Rawskiej, niedaleko Starzyc, w domu Kusztyckiego mieściła się piwiarnia, utrzymywana przez niejakiego Piusa, mieszkającego z żoną i czworgiem dzieci w dwóch izdebkach za sklepem. Ludzie żądni, pracowici, nie bardzo młodzi — ona lat 28, on 32 — mieli jedynastoletnią córeczkę, chłopca siedmioletniego i dwoje maleńkich, 4-letnie i półtoraroczne.

Pius powrócił o godzinie 10-ej wieczorem z Łodzi, udał się jeszcze raz do miasta i powrócił o północy, poczem cała rodzina udała się na spoczynek.

Z rana piekarz odszedł od drzwi, nie mogąc się dopukać i objawił swoje zdziwienie gospodarzowi.

Około godziny 8 nadeszła siostra Piusowej, a widząc sklep oraz okiennice zamknięte, poczęła się dobijać. Nie słysząc znaku życia wyważono drzwi i oczom przybyłych ukazał się straszny widok: Na łóżku w kałuży krwi leżała Piusowa z twarzą literalnie posiekaną siekierą i z bokiem rozprutym nożem; obok łóżka na zwleczonej widocznie w szamotaniu się pościeli leżał Pius w bieliznie z głową również rozwaloną. Na drugiem łóżku dwoje dzieci, chłopiec i najstarsza dziewczyna, wrąbani literalnie w poduszki.

W drugiej izbie na łóżku twarzą w górę zwrócony, tęgi ośmioletni chłopiec z rozwartemi grozą oczyma, w kolebce — maleństwo dające jeszcze słabe oznaki życia.

Zbrodnia musiała się stać za dnia, gdyż o ósmej zwłoki wszystkie były jeszcze ciepłe, a Piusa jedna ręka drgała.

Obok łóżka chłopca znaleziono siekierę, jak się okazało, własność sąsiadki, świder, którym wydrążono otwór w ramie okiennej i zakrzywione żelazo, którem podważono haczyki u okna.

Z rzeczy nic nie ruszano, przypuszczany jest zatem akt zemsty.

Dwadzieścia lat temu, jak spełniono podobną zbrodnię na rodzinie Landanów.

Wyodrębnienie Chełmszczyzny.

"Głos warszawski donosi" za "Rieczą", że ministerstwo spraw wewnętrznych ukończyło już opracowanie projektu wyodrębnienia Chełmszczyzny i wniosło go do rady ministrów.

Wedle tego projektu gubernia chełmska ma otrzymać samorząd miejski wedle ustawy z r. 1892 obowiązującej w miastach rosyjskich. Język polski z samorządu ma być wykluczony. **Język rosyjski ma być wprowadzony nawet do towarzystw i instytucyi prywatnych. Polakom,** którzy nie zajmą się osobiście rolnictwem, ma być **wzbronione nabywanie ziemi** na własność. Bez pozwolenia jenerał-gubernatora mieszkańcy Królestwa polskiego nie mogą być zaliczani do stałych mieszkańców gubernii chełmskiej. Przy nabywaniu ziemi od Polaków, Rosyanie nie płacą żadnych należytości stemplowych. Uczenie języka polskiego i litewskiego ma być w szkołach wzbronione. Zniesiony zostaje kalendarz gregoryański. Izba sądowa dla gubernii chełmskiej będzie w warszawie. Instytucye oświatowe podlegać będą kijowskiemu okręgowi naukowemu.

Według obliczeń urzędowych gubernia chełmska liczyć będzie ludności prawosławnej 304.000, katolickiej 310.000, żydów 114.000, ludności innych wyznań 28.000.

Projektowany jest również cały szereg środków, mających na celu rozwój rosyjskiej własności ziemskiej, ułatwiających Rosyanom nabywanie własności rządowej i prywatnej w Chełmszczyźnie.

Projekt przechodzi najgorsze nasze oczekiwania. Wprowadza takie ograniczenia, jakich nigdy po powstaniu nie wprowadzano ani na Litwie ani na Rusi. Przyszła gubernia ma się stać polem doświadczalnem dla niewypróbowanych pomysłów rusyfikatorskich.

Organizacya rewolucyonistów rosyjskich.

O działalności wykrytej świeżo w Petersburgu organizacyi rewolucyjnej, są interesujące szczegóły. Organizacya była szeroko rozgałęziona; należało do niej wielu oficerów; policya skonfiskowała 10.000 nabojów. Znaleziono także wielką ilość karabinów i należy przypuszczać, że aresztowania dalszych osób nastąpią niedługo. Stwierdzono, że istniało porozumienie pomiędzy rewolucyonistami w Petersburgu a na Kaukazie. Centrum spisku istniało w Petersburgu, w samym środku miasta w pracowni budowniczego Małyszewa. Silny oddział policyi otoczył dom Małyszewa, poczem jego i wszystkie osoby znajdujące się w jego domu aresztowano i odprowadzono na policyę. Odbyła się rewizya w domu pewnego Kaukazyjczyka, gdzie w koszach bielizny znaleziono broń i amunicyę.

Wiek Matuzalowy.

W Inowrocławiu, w Poznańskiem, obchodził w tych dniach 100 urodziny były kucharz Budziński. Staruszek urodził się w roku 1809 w Królestwie. W roku 1831 został zaciągnięty do wojska rosyjskiego i musiał walczyć przeciwko swym braciom w powstaniu. W końcu jednak zbiegł do powstania, a gdy po upadku tegoż dostał się również w ręce Moskali, wysłano go na Sybir. Stamtąd po kilku latach się wydostał i ponownie kazano mu służyć we wojsku. Wreszcie w roku 1848 B. przedostał się do Poznańskiego i tutaj przyjął posadę jako kucharz. Starzec pomimo swego podeszłego wieku cieszy się jeszcze jak najlepszem zdrowiem. — Drugi Matuzal żyje w Olszynie, pow. lublinieckí. Jest nim inwalid Halemba, który liczy obecnie 108 lat. Staruszek jest stosunkowo jeszcze dosyć krzepki i przypomina jeszcze sobie przejście wojsk Napoleońskich w roku 1812 do Rosyi i ówczesne wojny.

Bandytyzm w Królestwie.

70-letni A. Zeiler, właściciel kolonii Góraska, w gminie Wiązowna pod Warszawą, sprzedał swą kolonię za 4,000 rubli. Akt spisano w sobotę u rejenta w Warszawie. Zeiler pieniądze odebrał i pojechał do domu. Gdy na miejsce przybył, zastał w mieszkaniu gospodarujących 9 uzbrojonych bandytów, którzy już zdołali powiązać wszystkich domowników. Przybyłego Zeilera obnażyli zupełnie, zabrali mu całe otrzymane ze sprzedaży kolonii 4.000 rubli, oraz 300 rb. które poprzedniego dnia odebrał od jednego z sąsiadów. Następnie zbóje wsiedli na wóz, którym Zeiler powrócił z Warszawy, zabrali ze sobą jego syna i odjechali. Konie znaleziono wczoraj w lesie. Na ślad uprowadzonego syna dotąd nie natrafiono.

Niemczenie nazwisk polskich.

Z Gdańska donoszą:

Że niemczenie nazwisk polskich także jest jednym z środków do wzmocnienia niemczyzny na kresach wschodnich, wiadomo powszechnie. Sposób ten praktykuje się głównie tam, gdzie germanizacya, względnie protestantyzacya, Polaków ogromne już porobiła postępy, a więc np.: w Gdańsku i Bydgoszczy. Szczególnie liczni urzędnicy i robotnicy kolejowi pozbywają się nazwisk polskich, literalnie li tylko — z własnej woli.

Pisma gdańskie ogłaszają znowu aż sześć takich "dobrowolnych przechodzeń. Sekretarz kolei żelaznej Schumiński, kierownik lokomotywy i egzaminowany palacz tego samego nazwiska, zmienili je na Guelsdorf, a robotnicy kolejowi: Plachetzki, Korpiński i Grodecki przechrzcili się na Platha, Korpina, i Breitenbacha. Podpadającym jest mianowicie to ostatnie nazwisko, nosi je także minister kolei żelaznych w Prusiech! Ciekawe się nasuwa mimowoli pytanie, czy Grodecki tylko pod takim warunkiem się na tę zmianę zgodził i czy może to zwiedzą pana ministra nastąpiło?

Dosłowne bowiem przetłómaczenie nazwiska Grodecki na niemieckie więcejby odpowiadało twierdzeniom niemieckich gdańskich że nadzwyczaj liczne tutejsze polskie nazwiska, były pierwotnie niemieckie, a dopiero za polskich czasów odpowiednio je zmieniono!

Przecież podług nich cała dawniejsza Polska była niegdyś "ein urdeutsches Land".

Stan wojenny w Królestwie Polskiem.

W dniu 14 kwietnia upływa termin półroczny, na który po zniesieniu stanu wojennego, zastosowano w gub. warszawskiej i radomskiej stan ochrony nadzwyczajnej.

W dniu więc tym spodziewać się należy aktu urzędowego, przedłużającego ten stan, lub też zamieniającego go na ochronę wzmocnioną, która zastąpiła stan wojenny w guberniach: suwalskiej, łomżyńskiej, płockiej, lubelskiej, siedleckiej, kieleckiej i kaliskiej, bez powiatów łęczyckiego, sieradzkiego i olkuskiego, gdzie dotychczas wraz z gubernią piotrkowską pozostał stan wojenny.

Proces przeciw Maryawitom

Sąd warszawski przystąpił do rozpatrzenia sprawy o walki mankietników z katolikami pod Lesznem w roku. 1906. Ze strony katolików, zabitych było ośm osób, 78 ciężko rannych, 200 osób lżej rannych. Po stronie mankietników nie było ofiar. Do odpowiedzialności pociągnięto kilkudziesięciu mieszkańców Leszna.

Walka z katolicyzmem w Rosyi.

W przeszłym tygodniu odbyło się posiedzenie synodu prawosławnego, w którem brali udział członkowie "zjazdu misyonarskiego" w Kijowie. Obradowano o sposobie walki z katolicyzmem. Synod proponuje następujące środki: 1. utworzenie szeregu stanowisk antykatolickich misyonarzy w eparchiach tak zw. kraju zachodniego; 2. założenie praktycznych kursów dla prawosławnych, którzy zamierzają się poświęcić we walce z katolicyzmem; 3. wprowadzenie wykładu misyonarskich przedmiotów do praw prawosławnych seminaryów duchownych w kraju zachodnim; 4. urządzenie zjazdu bractw misyonarskich w kraju zachodnim. — Są to wszystko misyonarze, którzy pragną nawrócić "katolików" do szyzmatyckiego prawosławia.

Jasna strona życia. Ze otoczenie człowieka wywiera znaczny wpływ na umyśle, może być udowodnionem różnymi sposobami. Człowiek, który przestaje ustawicznie z chorobliwą osobą, skłonny jest doświadczać upadłości ducha, która w swoim czasie obniży fizyczną żywotność jego a sam nawet często podlega tej samej chorobie. Jak więc ważnem jest, aby otoczenie człowieka było jasnem, wesołem i przykładnem! Tak jest szczególnie z chorymi.

Jak wzbudza się w nas ufność, jeżeli otoczeni jesteśmy twarzami jasnemi, wesołemi i pełnemi nadziei przyjaciół naszych! W dawnych czasach było zwyczajem, że zachowanie się w izbie chorego było posępnem i poważnem. Lekarstwa zaś dawane musiały być cierpkie i gorzkie, gdyż inaczej przypuszczano, że nie posiadają żadnej wartości.

O wiele lepiej jest dodawać nadziei i otuchy nieszczęśliwym, i podżywiać ich zaufanie do prędkiego wyzdrowienia, aniżeli odzwierciedlać ich dolegliwości na naszych twarzach. Jest to cudownym tonikiem. Co się zaś tyczy gorzkich i cierpkich lekarstw, to owe należą do przeszłych czasów. Dra Piotra Gomozo udowodniło, że lekarstwo może być przyjemnem i miłem w smaku, a jednak zawiera tę treść siły, która uzdrawia. Tak, jak wesoła twarz przyjaciela, tak Gomozo jest lekarstwem na wesołość — nie wesołością odurzającą, ale wesołością zdrowia i ocuconej żywotności.

Dra Piotra Gomozo przynosi światło słoneczne w rodzinie, ulżeniem cierpień i leczeniem chorób. Nie jest ono lekarstwem aptecznem, ale można go nabyć od właścicieli wprost lub przez miejscowych agentów, przebywających prawie w każdej okolicy. Po dalsze informacye adresujcie: Dr. Peter Fahrney & Sons Co., 112—118, So. Hoyne Ave., Chicago, Ill.

W zapale.

Stary weteran opowiada rozmaite przygody wojenne:

W tym strasznym dniu utraciliśmy naszego dzielnego dowódzcę. Kula działowa urwała mu głowę — pamiętam ostatnie jego słowa: Pogrzebcie mnie, gdzie padłem.

WIZYTA.
Humoreska.

Pół funta mieszaniny i pół funta sera szwajcarskiego, ale krajowego, pamiętaj Maniu, kra-jo-we-go, bo zagraniczny droższy... — mówiła gorączkowo pani Helena, wciskając ostatnią markę w rękę córki. — Śpiesz się moje dziecko, już dziewiąta... Wypadałoby podać kolacyę. Pniewskiej aż w żołądku burczy z głodu. Jakaż to męka bawić gości z myślą o tem, że niema ich czem przyjąć! No, ja już biegnę do salonu, a ty kochanie, pospieszaj z herbatą.

Ode drzwi zawróciła się i przybliżając twarz do twarzy córki, spytała szeptem:

— Nosa nie potrzebuję pudrować?

— Owszem, błyszczy się jak politura... ale gdzie puder?

— Rany Boskie! pewnie został w salonie na konsolce.

— Nie sprzątnęłam go, kiedy zadzwonili Pniewscy, ale co z nim zrobiłam, sama nie wiem.

— Otóż wasz porządek. I cóż ja teraz zrobię? Przecież im się z takim nosem nie pokażę.

— Moja mamo! Dobrze, że zdążyłam dzieciaki za parawan powsadzać i resztki obiadu ojca sprzątnąć... Mama się dziwi dopiero, że w tym chaosie mogłam o pudrze zapomnieć — mówi Mania, szukając po wszystkich kątach owego pudru, którego jakby na złość znaleźć nie można.

Jest nareszcie.

Wyciąga z szafki, imitującej kredens, koszyczek z bułkami, między któremi czerwieni się atłasowa oprawa puszki i błyszczy pudełko blaszane.

— Może tam jest i lusterko? — pyta pani Helena, posypując nos pudrem.

— Jeszcze czego, może i lusterka mam szukać? — burknęła Mania.— Niech już mama idzie, bo ta sroka cały salon splondruje. Niechby tak zajrzała za piec!... No!

—Przerażasz mnie, Maniu! Cóż tam jest za piecem?...

— Już mama zapomniała? Przecież koszulki suszyły się przed ogniem, ale kiedy zadzwonili, Werona zwinęła wszystko razem i wcisnęła za piec...

— Szturmak przeklęty! Moja Maryniu niech ona nie nakrywa. Ty zrobisz to zręczniej, a ta gapa znów zrzuciłaby co z talerza na kolana pani Pniewskiej.

Wybiegła do salonu.

Mania wzruszyła ramionami, wyjęła z kieszeni garść drobnych pieniędzy.

— Dwadzieścia pięć i dwadzieścia, czterdzieści pięć i pięćdziesiąt... prawie marka, mruczy Mania, rachując. — Ciekawam, co jutro zrobimy, jeżeli ja dzisiaj wszystko wydam?

Po chwili z zafrasowaną twarzą, Mania w przedpokoju wydaje dyspozycyę Weronce:

— Uważasz, Wrona, sera pół funta, krajowego... szwajcarskiego.. Pół nie więcej i mieszaniny pół funta, ale niech będzie świeża!..... Bój się Boga leć ile sił starczy, bo już późno.

— Pół funta sera i pół mieszaniny... — powtarza, zbiegając ze schodów Wronka.

Mania tymczasem wsuwa się za parawan, przedzielający na dwie połowy przedpokój. Pod ścianą ustawiono tam mały piecyk żelazny, na którym stoi imbryk blaszany z wodą na herbatę. Opodal na niewielkiem, składanem łóżeczku, prawie pod sufit założonem pościelą, siedzi czworo dzieci.

Najwidoczniej są zadowolone z niezwykłej sytuacyi. Raz po raz któraś z jasnowłosych główek wychyla się przez wierzch parawanu.

— Zleć, bębnie i wywróć parawan! — grozi Mania. — Zbiłabym na kwaśne jabłko.

— A ja będę kzycał, a pan gość uślisi!,,, — seplenił mały Kazik, wspinając się odważnie na oblepiony żółtą tapetą parawan.

— Ach, ty bębnie jeden, żebym ja jeszcze z tobą potrzebowała się ujadać!

Dzwonek u drzwi uchronił Kazika przed egzekucyą.

Mania puściła malca i starannie zasunąwszy parawanem łóżko, pobiegła otworzyć.

— Ewka, tak nas nastraszyłaś... myślałam, że znów kto z gości!...

— Alboż są jacy? — spytała, robiąc przerażoną minę Ewka

— A jakże! Pniewskich licho przyniosło i wyobraź sobie, dotąd herbaty nie podałam. Ostatnią markę dałam do miasta...

— Dziękuj Bogu, żeś ją miała. Cóż kazałaś kupić?

— Ano, cóżby, jak nie ten nieśmiertelny ser i wędlinę!

— Trzeba było pączki...

— Prawda! Zapomniałam. Dobrze, żeś przyszła, bo ja za nic w świecie nie pójdę nakrywać... Serwetki brudne...

—O, co ja tam sobie z tego robię! — Zawołała zuchowato Ewka. — Tylko, uważasz, śpiesz się! Wrona jeszcze nie wróciła. Więc cóż mam robić? bo to już późno...

— Zaraz ci powiem, tylko umieść gdzie ten kapelusz — mówi Ewka, podając siostrze ostentacyjnie przedmiot w papier owinięty.

— Cóż to jest? — mówi Mania.

— Kapelusz. Mówię ci, cudo! A jak wonny! I pomyśleć że są kobiety, które tak pachnące kapelusze noszą. Chcą za niego dwie marki. Bo to widzisz, jakaś hrabina dała swojej pannie służącej, a ta sprzedała tej wdowie ze sklepiku. Oczywiście, sama się w niego nie ubierze, więc proponuje, może mama kupi....

Ewka przymierzyła kapelusz.

Z pod wielkiego, czarnego ronda wyjrzała jej twarz różowa, okrągła, błyszczące oczy i zwoje złocistych loków.

— Jakże mi? — spytała.

— Ślicznie!... Stworzona jesteś na hrabinę.

Szybkie kroki w sąsiednim pokoju przerwały dziewczęce zachwyty.

Pani Helena z wypiekami na twarzy, wpadła do przedpokoju.

— Maniu! gdzież ta herbata? — woła rozpaczliwie.

— Weroniki jeszcze niema. Pewno plotkuje gdzie na ulicy...

— Boże! co sobie ci Pniewscy pomyślą... A cóż dzieci! śpią?

— Ale gdzież tam! Roją się za parawanem, aż mnie pasya ogarnia.

— Zlituj się-że, toż to maleństwa przecie!...

Wsunęła się pani Helena za parawan. Niespodziewana radość kazała dzieciom zapomnieć o zalecanej ciszy. Z okrzykami radości, biedna czwórka zaczęła się staczać z wysokości trzech sienników i kilku poduszek prosto w objęcia matki.

— Kciała mnię bić —skarży się Kazio, ukazując palcem Mańkę.

— Mamo, przykrzy mi się! — piszczy Zosia.

Matka tuli do piersi jasne główki, całuje zamorusane buziaki.

— Biedne moje maleństwa! — wzdycha.

— Ale puście mnie aniołki! Muszę już iść... Ewcia się z wami pobawi...

— Aha! pobawi! — mówi zadąsany Kazio.

— Dzieci na górę! — wydała krótki rozkaz Mańka i czwórka w mgnieniu oka znalazła się na wyżynach.

— Niechże mama idzie do salonu... — mówi Mańka szeptem, który z pewnością w drugim pokoju słychać było. — Ręczę mamie, że się Pniewska gotowanej kolacyi spodziewa, co właśnie mama potwierdza tem ciągłem znikaniem do kuchni....

— Prawda! Już idę. Ale Maniu, podawaj herbatę, bo to zaczyna być skandalicznie.

— Wie mama co? udam, że zginęły kluczyki od kredensu... — zaprojektowała Ewka. — Tem się wytłumaczy zwłoka w podawaniu herbaty.

— Ano, jak tam chcesz...

Weronka nareszcie zjawiła się.

Mańka zaczęła wyjmować gorączkowo z koszyka sprawunki.

— Co to? za ile tego sera? — spytała, ważąc w ręce paczkę, mimo papieru wydającą ostrą niemiłą woń.

— Tak, jak panienka kazała — font.

— Ach ty niedołęgo. Mówiłam tyle razy pół funta, a nie funt. Wędliny są? Cukier?

— Jest, tylko na chleb nie starczyło...

Mańka z Ewką zamieniły wymowne spojrzenia.

— Niech leci do sklepiku i poprosi, aby dali na kredyt — rzekła Ewka, nadrabiając miną.

— Biegnij prędko, Wrona, ale prędko!

Weronka wybiegła.

Siostry w milczeniu nadsłuchiwały z niepokojem.

Na schodach rozległy się ciężkie stąpania Weronki.

Mańka drzwi otworzyła.

— No?...

— Nie chciała dać... — mówi rozłoszczona Weronka. — Jeszcze się tyle nawydziwiała, że państwo nie płacą, a gości im się zachciewa. Przynieś, mówi—coście winni, to zacznę borgować.

— No i co teraz będzie?... — spytała desperacko Mańka.

— Ano, co ma być... pójdę sama!... — westchnęła Ewka.

Narzuciła chustkę na ramiona i wybiegła

Wróciła z chlebem.

— Zabrano się gorączkowo do podania herbaty.

Ewka pospiesznie przygładziła włosy i zarzuciwszy na rękę serwetę, pobiegła do salonu.

Dygnęła zręcznie panu, ucałowała panią Pniewską, poczem z minką nieco zażenowaną zaczęła z wielkiego stołu sprzątać przy pomocy pana Pniewskiego rozmaite drobiazgi ku upiększeniu stołu służące. Że się tam przy tej okazyi kilku gracikom oderwały nóżki, lub coś w tym rodzaju, nie dziwiło nikogo.

Pani Pniewska bąknęła coś nawet o "małych pociechach" psujących, co tylko w "łapkę wezmą".

Pani Helena uczepiła się tego tematu i z żywą gestykulacyą jęła opowiadać "drogiej pani", co i kiedy przytrafiło się Kazikowi lub Józi. W chwilach atoli, kiedy pani Pniewska spoglądała jadowitym wzrokiem na małżonka, pomagającego ślicznej Ewci, pani Helena ukazywała córce dużą dziurę na serwecie.

Nareszcie dojrzała ją Ewka.

— Ach, pokraki! Czemu was nie mogę wyrzucić za okno!

— Ewciu, pospiesznie z herbatą... — rzuciła obojętnie na pozór pani Helena.

— W tej chwili, mamo...

— Ależ, pani droga, po co ta subjekcya z kolacyą! Niech się droga pani nie trudzi....

— Cóż znowu! Jaka subjekcya!

Ewcia wypadła do kuchenki.

— Prędzej, Mańka, bo oni gotowi się wynieść... a teraz kiedyśmy wykosztowali się już na kolacyę....

— Przestańcie już raz te herbatki nazywać kolacyami — przerywa opryskliwie Mańka. — Bierz talerze z wędliną i serem nieś... Ja idę za tobą z herbatą...

Ewka w pół drogi odwróciła się do siostry, kręcąc nosem.

— Maniu, ależ ten ser pachnie....

— Cóż ja na to poradzę?

— Ależ... Boże drogi... Nigdzie się tak sera nie podaje.

— To biegnij do Lewickiego po klosz do sera... — burknęła Mańka.

— Nie żartuj. Mnie się na płacz zbiera. Ja z temi "przystawkami" za nic do pokoju nie wejdę....

— A widzisz! Ze mnie się śmiałaś... Ale uważasz, Ewka, idź, nie zwlekaj, bo gorzej będzie, gdy się wychodząc natkną na tak wonną karawanę... Co tam... Głupstwo!

I pchnąwszy bohatersko drzwi, Mańka weszła do saloniku, uniemożliwiając tem ucieczkę Ewce.

Pani Pniewska na widok dwóch talerzyków, przestała mówić o subjekcyi, za to z właściwym kobietom nietaktem jęła rozpytywać o rozkład i wygody mieszkania.

— Mamy trzy pokoje... — kłamała z rumieńcem na zmęczonej twarzy pani Helena — zamilczając, że jeden odnajęła wraz z kuchnią.

— Musi mi też kochana pani pokazać, jakeście się urządzili... — prosi pani Pniewska słodziutko.

— A gdzież sypialnia?

— Tutaj... — wykrztusiła pani Helena, wskazując drzwi zasłonięte portyerą. — Ale właśnie dzieci śpią...

— To mama ryzykowna!... — szepnęła Ewka Mańce. — A gdyby tak zajrzała?

— Ja umykam, nie czekając dalszego ciągu... — odpiera równie cicho Mańka.

W porę zjawiły się w przedpokoju. Parawan atakowany przez Kazika, Józię, Zosię i Karolka, drżał i podskakiwał, grożąc obaleniem.

Weronika drzemała przy piecyku.

— Cicho smarkacze! — krzyknęła Ewcia.

W odpowiedzi cztery głosiki zapiszczały za parawanem.

— Mnie się jeść kce...

— Jeść!...

— Spać!...

— Bulki!...

— Aha! Zaraz! Może was tam herbatą mam częstować? —oburzyła się Mańka. — Gdzieżeście to widzieli ludzi pijących herbatę pod pułapem??

— Widziałem... widziałem.. Sama wczoraj piła... — seplenił Kazik. — Jak pan Adam był u Ewki... Aha! Siedziałaś tu z nami na górze i piłaś herbatę...

— No, patrz tylko, jaki ten knot mądry! — zdziwiła się Ewka.

— Skąd on wie, że pan Adam do mnie przychodzi?

— Musiałaś się zwierzać... —Roześmiały się obie.

— Trzeba jednak nakarmić tę trzódkę... — Już to samo, że siedzą od kilku godzin "pod pułapem", jak się wyraziła, jest dla nich zanadto przykrem. Więc chcecie jeść bąki?

— Kcemy.

— Jeść....

— Kiełbaski...

Wołali za parawanem więźniowie, ukazując główki i końce brudnych łapek na tle żółtej tapety.

Wkrótce potem "Bąki" z kubeczkami w rękach i buziami zapchanemi bułką, siedziały cicho na stosie sienników i poduszek w towarzystwie Ewki, która nie mogła sobie odmówić przyjemności ubrania się w kapelusz hrabiny.

Mańka była "na posterunku" w sąsiednim pokoju i miała ostrzedz więźniów parawanowych, gdyby goście wychodzili.

Pół do dwunastej wskazywał zegar, gdy zniecierpliwiona Mańka weszła do przedpokoju.

— Oni chyba nie mają zamiaru opuszczać naszego domu... —rzekła zniecierpliwiona. — Muszę im wydzwonić dwunastą.

— Jakto?

Ewka wychyliła się z za parawanu.

Z moździerzem w jednej, a nożem w drugiej ręce stanęła Mańka w drzwiach i miarowo wydzwoniła godzinę dwunastą.

Skutek okazał się znakomity. W salonie powstał ruch i odgłos pocałunków.

— Dzieci, spokojnie! — zakomenderowała Mańka, robiąc minę uprzejmą dla mających ukazać się gości.

Rzucając pożegnalne frazesy, państwo Pniewscy zatrzymali się w przedpokoju.

— A co za tym parawanem? — spytała ciekawie Pniewska.

— Zbyteczne graciki ...... przedmioty nieużyteczne ... — bąkała pani Helena.

Pan Pniewski schylił się po kalosze i suwając ręką wzdłuż parawanu, uchwycił za nogę drzemiącą w ukryciu Weronikę.

Dziewczyna krzyknęła.

Naraz ku wielkiemu zdziwieniu gości, żółty parawan zaczął się pochylać naprzód coraz więcej, aż wreszcie padł u stóp pani domu.

Na piedestale z sienników i poduszek siedziały nieruchomo „Bąki", a obok nich w kapeluszu hrabiny Ewka.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in Am[illegible]

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 2,000,000 Poles residing throughouth the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addresed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn.,	$2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii	$3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, [illegible] następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiebiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach p[illegible]) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

Chicago, Ill., dnia 22 kwiet. 1909.

O SŁONCU i ZIEMI.
Pogadanki naukowe.

1. Pory roku i odległość słońca.

Zima się już skończyła i zaczęła wiosna. Stało się to dnia 20 marca. Czemu to raptem ten dzień odgradza jedną porę od drugiej? Czemu tak? Pisze się to co rok w kalendarzu. To też ludziom, którzy czytać lubią, a czytają uważnie, łatwo na to pytanie odpowiedzieć. Każdy z nich pewnie sobie przypomni i rzeknie: "Wiosna dlatego 20 marca się zaczęła, że w tym dniu było porównanie dnia z nocą, — to jest, że i dzień i noc były równej długości, trwały po pół doby, czyli po dwanaście godzin.

Wiadomo też, że wiosna trwa trzy miesiące i przez cały ten czas dnie coraz bardziej rosną, a noce się zmniejszają. Nareszcie przed św. Janem przychodzi taka doba, że dzień jest najdłuższy, a noc najkrótsza; potem zaś dnie zaczynają potrochu się zmniejszać, a noce wzrastać. Owa doba z najdłuższym dniem, czyli owo przesilenie dnia jest końcem wiosny, a początkiem lata. Gdy odtąd znowu minie trzy miesiące następuje koniec lata a początek jesieni, wtedy bowiem poraz drugi jest w roku taka doba, że dzień i noc są równe jak było teraz.

Przez całą jesień, która trwa także trzy miesiące, noce stają się coraz dłuższe od dni, aż nareszcie przed Bożem Narodzeniem następuje przesilenie nocy. Potem przez dalsze trzy miesiące aż do 20 marca ciągnie się zima. I tak nieustannie w kółko te cztery pory roku się zmieniają.

Każdy, nie tylko dorosły, ale i dzieciak kilkoletni wie z własnego doświadczenia i ze słyszenia, że zima jest porą najzimniejszą, bo słońce wtedy słabo grzeje; że znowu latem słońce najmocnej przypieka, że na wiosnę robi się coraz cieplej, a jesienią zimniej. — Ale od czego to mniejsze albo większe ciepło w różnych porach roku zależy? Oho, na to niekażdy odpowiedzieć potrafi, chyba tylko ten, co już czytał coś o tem; albo taki, co choć i nie czytał, lecz ma dobre pomiarkowanie w głowie, umie dobrze patrzeć i rozważyć to, co widzi.

Ot, najpierw pomyślmy, jak to bywa w jednym i tym samym dniu jeśli pogoda od rana do nocy jednakowa. W której porze dnia jest najcieplej a w której najzimniej? Jużci najcieplej jest w południe. A czemu? Bo słońce wtedy stoi najwyżej i z góry nam przypieka. Z rana, póki ono jest niżej, i świeci z boku, z ukosa, to nie tak mocno grzeje. Wieczorem też znowu, kiedy opada niżej, to i grzeje coraz słabiej. A jak się na noc schowa, to jużci wtedy nie grzeje już wcale.

A czemu to wieczorem bywa cieplej niż rano? Bo na wieczór ziemia jest mocno przez cały dzień rozgrzana, więc wtedy nie tylko od słońca, ale i od ziemi ciepło bucha; a rano z nocy ziemia ostygła i dopiero na nowo słońce zaczyna ją ogrzewać.

Teraz już każdy łatwo zrozumie, czemu to na wiosnę i latem cieplej jest niż zimą. Toć chyba każdy, kto ma oczy, zauważył, że: wiosenną i letnią porą słońce wznosi się daleko wyżej, niźli podczas zimy. Juźci więc dlatego latem słońce grzeje mocno, a zimą słabo. A jest jeszcze i druga ważna przyczyna. Podczas wiosny i lata, ponieważ dnie są długie, słońce grzeje przez daleko dłuższy czas, niż zimą, kiedy dnie są krótkie. W lecie ziemia w ciągu dnia tak mocno się rozgrzewa, że przez noc nie ma czasu nawet ostygnąć, zawsze jeszcze i po nocy w niej dużo ciepła pozostaje. Zimą zaś — co ziemia przez krótki dzień i ogrzeje się trochę od słońca, to przez długą noc całkiem oziębnie.

Otóż rozumiemy już dobrze, że owe pory roku — wiosna, lato, jesień i zima — następują jedna po drugiej, bo zależą od długości dnia i położenia słońca, od tego,— czy słońce bywa na niebie wyżej, czy niżej.

Z tego znów co się mówiło o ranku i wieczorze, łatwo każdy pomiarkuje w swej głowie: dlaczego to lato bywa cieplejsze od wiosny, chociaż słońce nie wznosi się wyżej, i dnie są dłuższe latem niż wiosną? Tak samo też pomiarkuje każdy: czemu zima bywa groźniejsza od jesieni?

A teraz warto wspomnieć, jak to niektóre niedouczki sobie tłómaczą, |ba, nie tylko sobie tłómaczą, ale i innych porywają się uczyć, a nawet w książkach popisali| — dlaczego bywa ciepłe lato i mroźna zima. Oto nie dużo umiejąc pozmyślali, że latem słońce jest bliżej od nas a zimą dalej. A to nieprawda, bo dzieje się całkiem na odwrót.

— A kto tam może wiedzieć, jak daleko od nas słońce i czy ono bliżej latem, czy zimą — tak pewnikiem powie niejeden.

Otóż właśnie, że wiadomo, jak daleko. Choć nikt do słońca dostać się nie mógł i nie może, jednak uczeni ludzie wymierzyli, i to nawet dokładnie, ile od nas mil do słońca. Wiadomo nam, że każdy miernik — gieometra — wymierzy np. odległość do jakiegoś drzewa w polu, chociaż do niego iść nie potrzebuje. Oto najpierw odmierzy tylko dokładnie łańcuchem linię między jakiemi dwoma miejscami, a potem na każdem z tych miejsc ustawi swe narzędzie, wyceluje prosto do owego drzewa i spojrzy, jakie tworzą się kąty między ową linią, a liniami od jej końców do drzewa skierowanemi. Gdy zaś zna długość wymierzonej linii i szerokość owych kątów, to mu łatwo już obliczyć odległość od drzewa.

Ludzie więc uczeni nie żałując pracy, zdołali też wymierzyć, jak daleko jest od kuli ziemskiej do słońca. Odległe jest ono od nas aż o 20,700,000 mil.

Jaka to ogromna przestrzeń, zrozumieć trzeba z tego, że na przejechanie tylu mil koleją żelazną trzeba więcej niż 500 lat czasu. Gdyby człowiek z żoną wyruszył w taką drogę, toby dopiero jego praprapra...prawnuk w szesnastem pokoleniu dojechał do celu. Strasznie szybko pędzi światło; wyobraźcie sobie, że w przeciągu jednej sekundy, czyli np. jednego machnięcina batem, światło przelatuje 40.000 mil. A jednak żeby światło doszło od słońca do nas, potrzeba na to 500 sekund, czyli z górą 8 minut. Kiedy patrzysz na słońce, to widzisz je, ale nie w tem miejscu, gdzie ono naprawdę jest teraz, tylko w tem, gdzie było przed ośmiu minutami. Gdyby zaś słońce raptem zgasło, to widzielibyśmy je po zgaśnięciu 8 minut i byłoby u nas przez ten czas jeszcze widno.

Na słońce jednak, gdy ono jest wysoko, patrzeć zwyczajnym sposobem nie można, bo okropnie razi w oczy, i mogłoby je całkiem oślepić. Ale jeśli kto chce, może się słońcu przyjrzyć—niech tylko okopci nad świecą kawałek szkła i przez to patrzy.

Słońce jednak nie zawsze stoi od nas w tej odległości, co powiedziano wyżej. Zwykle bywa ono albo nieco dalej, albo bliżej. Najbliżej od nas, o 20.335.381 mil, mamy je zimową porą; a najdalej, o 21.029.277 mil — latem. Ztąd widać, że siła gorącości słonecznej, jaką czujemy na ziemi, nie tyle zależy od oddalenia słońca, ile od tego, czy ta gorącość pada na nas prosto, czy też ukośnie z boku.

Im ciepło słoneczne prościej na ziemię pada, tem mocniej ją grzeje; a im ukośniej, tem grzeje słabiej. Tak dzieje się nie tylko z ciepłem, ale z każdą padającą rzeczą. Jeżeli kto bardzo chce przekonać się na sobie samym, ma łatwy sposób, tylko niech nie stęka, jeśli go zaboli. Gdy kości ma mocne a cielsko wytrzymałe, niech poprosi swego przyjaciela, a może dla lepszego skutku nieprzyjaciela, żeby ten dwa razy cisnął w niego kamieniem, ale rozumie się celnie; raz wprost, a drugi raz z ukosa. Po takiej próbie będzie już napewno wiedział, od którego kamienia lepiej boli, czy od lecącego wprost, czy ukośnie.

Warto naprawdę, żeby tego sposobu spróbowali owi niedouczkowie, co mają śmiałość puszczać w świat takie nauki, których sami nie znają. Dowiedzieliby się może wtedy i oni, że lato i zimę nie sprawia mniejsza lub większa odległość słońca, ale to, że słońce wznosi się raz wyżej, więc bardziej prosto z góry i silniej praży ziemię swem ciepłem,—drugi raz stojąc niżej, bardziej z ukosa, a zatem słabiej nas ogrzewa.

Korespondencya z Cwarell, Alberta, Ca.

Szanowna Redakcyo!

Proszę o umieszczenie w łamach "Gazety Polskiej" tych kilka słów:

My Polacy zamieszkali od trzech lat w tym dystrykcie, dzięki Bogu, mamy się dobrze; jest nas tu bowiem aż czterdzieści familii. Mamy polski kościółek, który jednak jest nieco za mały,spodziewamy się atoli, że na wiosnę będziemy stawiali większy. Ksiądz polski, Wiel. P. Kulawy, dojeżdża do nas każdego miesiąca. Mamy bractwo Różańca żywego; starszą Siostrą jest Tekla Siroka, a starszym Bratem jest Marcin Kaczmarski.

Żyjomy tu na farmach bardzo przyjaźnie i prosimy Pana Boga, by nam raczył błogosławić.

Z uszanowianiem
Antoni Stefaniszyn.
P. O. Hurry, Alta Canada.

PAN ZACHARYASZ BRYNDZA.
Monolog "Wielkiej figury".

[Scena przedstawia skromny salonik. Pan Zacharyasz lat 60, silny, zdrów, skromnie ubrany, wchodzi, wiesza kapelusz, który starannie oczyścił szczotką, zdejmuje zimowe palto, ubiera ciężki, watowany szlafrok, przechadza się po pokoju kilka razy westchnąwszy głęboko. Po chwili mówi jakby do żony, będącej w pokoju].

Dlaczego wzdycham? Nudzę się śmiertelnie! |Patrzy na zegarek i reguluje zegar ścienny.| Zdrów, zdolny do pracy, cały dzień błąkam się z miejsca na miejsce, jak błędna owca! |Zły.| Ależ, moja kochana, byłem w parku, spacerowałem dwie godziny. Sam jeden! |Ze smutkiem.| Sam!!!! nikogo z kolegów nie było! Mizerka z nudów cały dzień gra w kawiarni preferansa. Dobija chory. Piórkiewicz umarł. |Do żony.| Dlaczego? Z rozpaczy, że nie miał zajęcia. Nawet wróble, którym rzucałem okruszyny z mojego rogalka od kawy, zdumione były, widząc mnie samego.

|Idzie do klatki z kanarkami wyjmuje garnuszek i nalewa świeżą wodę|.

Co mówisz? "Żebym pracował"... |Z rozpaczą|. Do jakiej pracy się wezmę? 40 lat nogi pod stołem trzymałem — przepisując fascykuły i podpisując różne kawałki. |Skrobie deseczki z klatki i posypuje piaskiem. Do żony|:

— Moja droga, dajże mi spokój! Nie wyjdę na miasto! Po co ja mam błąkać się po ulicach?

Czy ty myślisz, że to przyjemnie |chodzi po pokoju, przegląda gazetę|. Dawniej, gdy byłem w czynnej służbie, wszyscy podwładni na dziesięć kroków czapkowali przedemną — |naśladując zabawnie|. "Sługa p. radcy dobrodzieja". "Pam do nóg' Jakże zdrowieczko p. radcy? Każdy mnie potrzebował! |rzucając gazetę|. Dziś nawet taki kołtun woźny udaje, że mnie nie widzi! |chodzi zły|. Jestem próżną butelką, z której ludzie wino życia wypili. — Jestem "żywy nieboszczyk"! |prostując się poważnie|, Lizuny, mundur szanowali — człowieka to nie! — Ale ja tych fagasów nauczę rozumu! |do żony|. Ubiorę mundur, przypnę order — zobaczą złoty kołnierz, to zaraz panie dziejku, do pasa kłaniać się będą! |idzie do szafy i otwiera gorączkowo|. Żono, gdzie mundur?? Co? |przerażony|. Sprzedałaś? Dlaczego? Musiałaś Zosi kupić zimowy paltocik? Co? I buciki Wandzi? |Idzie szybko do biurka i wyjmuje dużą księgę|. Bójże się Boga, toż niedawno zapłaciłem tyle par bucików. |Czyta|. Strona 35. — "Buciki" Aniela— Zosia — Wanda — Tońcia— Matka — Alfreda buty! moje buty! |liczy|. Razem |krzycząc|. Sto trzydzieści koron. Pomieszkanie, trzy nędzne klatki sto koron!! Wikt całomiesięczny sto pięćdziesiąt — |zły|.

Policz ubrania moje — twoje dzieci — węgiel — nafta, kominiarz, sługa etc. — et caetera! Jak panie dziejaszku obliczyłem, deficyt miesięczny wynosi sto koron! Skąd wziąć? Długi jak kleszcze chwyciły mnie i już brak mi tchu. |Chodzi|. A kto temu winien? Ty i moja siostra! Pani nadradczyni |ironicznie|. Bryndzów de Torba!!!

— Mam pięć córek i wszystkie w domu siedzą! Malują, rysują, grają w teatrach amatorskich, uprawiają sporty, ale żadna za mąż iść nie chce!

|Wzruszony|. Mówi do Anielki. — Córko masz już lat 28. Bójże się Boga, pan Kasprzyk: właściciel sklepu z bielizną oświadczył się o rękę twoją — dlaczego nie chcesz iść za porządnego, wykształconego kupca? |naśladując córkę zabawnie|.

Wybacz, ojcze mój, córka tak wielkiej figury, jaką ty jesteś — nie może pilnować za ladą dziecinnych koszulek! | Zły|. "Córka wielkiej figury", ależ dziewczyno zastanów się. Ta "wielka figura" to etykieta nic nie znacząca. Fałszywe blaski, bijące ze złotego kołnierza!! |Wyjmuje cygaro i kraje go na dwie połówki|. Ot, widzisz jedno cygaro palę na dzień! Połówkę rano a drugą chowam na popołudniu. |Zapala połówkę cygara|. Albo mówię do Stasi: "Dziewczyno opamiętaj się, Błocki właściciel sklepu blacharskiego, uczciwy człowiek, ukończył technikę — prosił mnie o twoją rękę, dlaczego nie chcesz iść za niego? |Naśladując córkę szepleniącą|. Tatusiu! nie wypda! Ja córka radcy miałabym iść za blacharza? "|Wzruszony|. Wyobraź sobie, nie chciał posagu! |Prawie z płaczem|. Taki szlachetny blacharz!! I ona go nie chce — |chodzi po pokoju|. Albo ten nasz synalek pan Alfred — twój gagatek, z trudem wpakowałem go do urzędu podatkowego i zaraz się ożenił. Trzy lata żonaty — sto koron miesięcznie i 2 córki! |Zły|. I teraz znowu coś tam, spodziewają się... Byłaś u nich wczoraj? Cóż tam bocian przyniósł? Syna? Nie?... Córkę? I to nie? |Zaciekawiony|. Więc cóż Pan Bóg dał?... |Przerażony pada na fotel|.

Dwie córki !!!!! Jezus Marya!! Dwie córki naraz, w dzisiejszych czasach, gdzie korzec kartofli kosztuje... |Wzburzony wstaje krzycząc| sto koron miesięcznie, cztery córki! Ależ to lekkomyślność niesłychana!| Zdejmuje szlafrok i ubiera surdut| Nie, ja tego im nie daruje. Pójdę! zwymyślam! |Chce odejść|. Co mówisz, ona bardzo cierpiała. |Staje wzruszony| Biedna kobieta! |Ociera łzy ukradkiem|. Pamiętam i ty biedactwo cierpiałaś bardzo, kiedy Bóg dał Zosię i Mincię w jednym dniu. — |Spokojnie|. No, ale widzisz, korzec kartofli wtedy mniej kosztował — |wzruszony| cierpiała powiadasz — wielka u nich nędza, powiadasz. Czekaj. |Idzie do biurka|. Mam tu uskładane na mój pogrzeb sto koron, trzeba biednej kobiecie zanieść... Chodź stara! Kupimy po drodze starego wina — to ją wzmocni. — |Energicznie| Ale temu nicponiowi powiem słowa prawdy. A jeśli to nie pomoże? |Uroczyście| Zrobię podanie do ministeryum, ażeby rząd wydał ustawę następującą: |silnie| urzędnik 5 i 6-ej rangi — dwoje dzieci — czwartej rangi troje dzieci — a dopiero minister skarbu może mieć czworo dzieci. On wie zkąd ciągnąć |wychodzi|. Punktum i basta.

Adolf Walewski.

Z OSAD POLSKICH.

Z Buffalo, N. Y.

Polak obchodził w Ameryce w ubiegły tydzień dwudziestą trzecią rocznicę swojego istnienia.

Z dniem 3 kwietnia została otwartą polska kasa oszczędności, która mieści się pod nr. 607 Fillmore ave. Kolektor i sekretarz finansowy Polskiej Kasy p. S. S. Nowicki przyjmuje wkłady i udziela wszelkich informacyi w godzinach urzędowych.

Za interwencyą gminy polskiej i aldermana Nowaka, komisya szkolna na East Bufalo naocznie przekonała się o przepełnieniu publicznych szkół polskich, przy Rother ave., jakoteż przy Sears ul. Zarządca szkół, pan Emerson uznał skargi Polaków za uzasadnione i przyrzekł dołożyć starania, ażeby miasto wkrótce zakupiło grunta przy Sobieski i Rother ave., gdzieby nowa szkoła polska powstać mogła.

Niedawno założone Towarzystwo żeńskie pod nazwą Niewiasty Polskie św. Jadwigi, księżniczki polskiej, na ostatniem posiedzeniu podpisało deklaracyę wstąpienia do Zw. N. Pol.

Z Black Rock, N. Y.

Wybiwszy okno, dostał się jakiś rzezimieszek do salunu pnr. 504 Amherst ul. i okradł salunistę St. Grabowskiego. Wśród skradzionych przedmiotów były: dwa złote pierścionki i dwa złote łańcuszki, wartości 25 dol., oraz około $4 gotówką, które się znajdowały w "registrze".

Uwiadomiona o kradzieży policya, puściła się w pogoń za złodziejami. Ostatnio aresztowano niejakiego J. Pillara, liczącego lat 30 z pnr. 147 Chandler ul. i wpakowano go do ula.

Z Menonimee, Mich.

Przy wyborach do rady miejskiej, wybrany został aldermanem z ramienia partyi republikańskiej Polak p. Janowicz.

Z Newark, N. J.

Niewinnie uwięziony w sprawie morderstwa ks. Ansiona, niejaki Wincenty Olszewski został po 4-o tygodniowem więzieniu puszczony na wolność. Olszewskiego aresztowano z winy gospodyni księdza, która wskazała go policyi jako sprawcę morderstwa.

W kancelaryi nawarskiego biskupa O'Conner znajdują się zaprzysiężone zeznania, rzucające ponure światło na działalność zabitego księdza Ansiona. Panuje ogólne przeświadczenie w kołach miarodajnych, że księdza zabili nie parafianie ale wrogowi osobiści, którzy skorzystali z okazyi nadarzonej skutkiem wynikłych nieporozumień, między księdzem Ansionem a parafianami.

Z Natrona, Pa.

Schwytany przez koło maszynowe robotnik polski Adam Tatkowski doznał takiego zmiażdżenia nóg, że przewieziony do szpitala, wśród amputacyi ducha wyzionął.

Z South Bend, Ind.

Miejscowa Gmina Związkowa przy udziale wszystkich grup związkowych i gniazd sokolich urządza w czwartek 29 kwietnia br., w sali Kościuszki wielką zabawę towarzyską na dochód Gminy.

Z Stevens Point, Wis.

Przy wyborach urzędników miejskich obrany został komisarzem ulic p. Paweł Łukasiewicz, aldermanem czwartej wardy p. Franciszek Wroński a superwizorem pan Józef Możuch.

Z Spring Valley, Ill.

Straszna burza, jaka przeciągnęła przez miasto, pozostawiła za sobą wielkie zniszczenia. Znacznie uszkodzony został nowo budujący się polski kościół, natomiast dzwonica obok kościoła zupełnie runęła na ziemię.

Z Toledo, O.

Przykremu wypadkowi przez poślizgnięcie uległ znany adwokat polski p. R. Adamski, padając głową na schody, przyczem otrzymał głęboką ranę w czoło.

— W sprawie morderstwa staruszków Kruegerów policya aresztowała ponownie krawca Michała Sobolewskiego, przeciw któremu zebrała wielce obciążające dowody.

Ostatnie Wiadomości.

Sułtan złożył koronę.

BERLIN, 19go kwietnia. — Z Wiednia donoszą tu, że sułtan turecki złożył koronę na rzecz następcy tronu Mehemed Rechad Effendi.

Popłoch na dworze sułtańskim.

KONSTANTYNOPOL, 19 kwietnia. — W Yildiz Kiosku nieopisana panika. Urzędnicy sułtańscy uciekają w popłochu, ratując się, w jaki tylko sposób mogą. Yacht sułtański stoi w pogotowiu, aby wziąść sułtana na pokład i uwieźć w bezpieczne strony. Podobni nawet sułtan już uciekł z Konstantynopola i to na okręcie wojennym jednego z mocarstw europejskich.

Nowy Sułtan i nowa stolica.

BERLIN, 19 kwietnia. — Do "Tageblatt" donoszą, że jeden z przywódzców młodotureckich, Niazi Bey, wręczył Mehemelowi Reszad Effendi, aby był gotów do objęcia tronu tureckiego. Zrzeczenie się tronu ze strony sułtana tureckiego jest już w rękach szeika Islamu, a wojska żądają od niego opublikowania dokumentu. Dalsze depesze donoszą, że w Salonikach wojska młodotureckie okrzyknęły Mehemeda Reszad sułtanem, a Saloniki obrały za tymczasową stolicę.

Przynieście nam głowę Sułtana.

BERLIN, 20 kwietnia. — Do "Lokalanzeiger" donoszą z obozu pod Konstantynopolem : Nadciąganie wojsk młodotureckich do obozu w Tszetalja odbywa się w największym porządku. W niedzielę przybyły tu 4 pociągi pełne wojska. Żołnierze są karni i dobrze wyćwiczeni. Tszatalja jest kluczem do fortyfikacyj, otaczających Konstantynopol. Dowódcą skupionych tu młodotureckich sił zbrojnych jest Muhhtar Bey. Skoro ze stolicy przyszła do niego deputacya, prosząc o pokojowe załatwienie sprawy, odezwał się on do niej: "Przynieśliście głowę starego człowieka |Sułtana|? Tak długo z wami nie mogę wejść w układy, dopóki nie złożycie mi głowy tego zdrajcy!"

Wszyscy opuszczają Sułtana.

KONSTANTYNOPOL, 20 kwietnia. — Położenie jest tu groźne. Jeśli rychło nie nadciągną wojska młodotureckie, to przyjść może do wielkiego rozlewu krwi. Wszystko obecnie zwraca się przeciw sułtanowi, a wśród mieszkańców wielkie na niego oburzenie. Nawet członkowie partyi liberalnej, którzy przeprowadzili rewolucyę wystąpili przeciw sułtanowi, który ich użył do zamachu na konstytucyę i parlament. Również wojska, stanowiące garnizon konstantynopolitański odstępują swych przywódców i mają wielką ochotę na swych bagnetach roznieść sułtana, jak przed dwoma dniami roznosili przywódców młodotureckich. Oficerowie tłumnie uciekają do obozu w Salonikach.

Chcieli wymusić pieniądze.

PITTSBURG, Pa., 20 kwiet. — Aresztowano tu dwu Włochów za to, że starali się w iście bestyalski sposób wymusić pieniędze od rodaka swego Guglietta, robotnika w Braddock, któremu, gdy nie chciał się zgodzić na oldanie swych pieniędzy, wycięli kawał ciała z piersi. Łotrów tych policya wnet pochwyciła; nazywają się Roberto i Digliotti.

Samobójstwo pastora.

BOLCKOW, Mo., 20 kwietnia.— Przez poderżnięcie gardła brzytwą, odebrał sobie życie pastor kościoła Metodystów, wiel. I. H. McCampbell. Gdy na jęki konającego nadbiegła żona, nie mógł on więcej mówić, zdołał jednakże napisać, że strach przed utratą stanowiska i pozostawienie rodziny bez utrzymania, skłoniły go do samobójstwa. W parę godzin potem, desperat umarł.

Załagodzona kwestya.

Mój panie, czy, mówiąc o ośle, nie miałeś mnie na myśli? Uprzedzam, że nie ścierpiałbym tego.

Za pozwoleniem, czy prócz pana nie ma innych osłów na świecie?

No, jeżeli tak, to co innego..

Z AMERYKI.

Ojcobójcy uwolnieni.

SAN BERNARDINO, Cal. — Trzej bracia Thomasowie, którzy zabili swego ojca Williama Thomasa, stając w obronie poniewieranej przez niego matki, zostali przez sąd przysięgłych uwolnieni od wszelkiej odpowiedzialności. Chłopacy liczą 10, 13, i 15 lat, a dowiedli w sądzie, że ojciec miał zamiar zabić matkę, oraz czynił przygotowania do powieszenia synów w lesie. Średni więc syn pochwycił za fuzyę i uśmiercił ojca jednym celnym strzałem.

Sufrażystki w legislaturze.

SPRINGFIELD, Ill., 15 kwietnia. — W obydwóch izbach legislatury stanowej sufrażystki wzięły górę nad obradami. Wprzód przed wniesieniem petycyi klubów żeńskich z Chicago, wpięły każdemu posłowi żółty kwiatek w butonierkę. Za chwilę cała hala przedstawiała się na żółto.

Senator Juul z Chicago wniósł protest członków rzymsko- katolickiej parafii św. Alojzego z Chicago przeciwko bilowi, który domaga się odczytywania wyjątków z biblii w szkołach publicznych.

Senat uchwalił, że podczas obrad na hali nie wolno się nikomu znajdować prócz senatorów, czyli, że wszystkie sufrażystki mają się udać na galeryę. W Izbie podobnej uchwały nie przeprowadzono, ale gdy kobiety się o niej dowiedziały, bez słowa protestu z hali wyszły.

Dramat miłości.

LEMARS, Ill., 16 kwietnia. — Kasper Niehaus postrzelił tu trzykrotnie pannę Bessie Wehgler, w której się kochał, a która o nim słyszeć nie chciała. Kiedy ojciec śmiertelnie postrzelonej dziewczynie przybiegł na pomoc, Niehaus chciał i jego zabić, ale rewolwer nie wypalił. Zbrodniczego kochanka aresztowano; stan jej beznadziejny.

Samobójstwo z miłości.

Frank Yerkes, liczący lat 42, w mieszkaniu ukochanej przez siebie kobiety, Rose Shuman, pnr. 756 W. 61st place, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru.

Kobieta licząca 29 lat życia, od roku rozwiedziona z mężem, odmówiła ręki Yerkesowi. Ten z rozpaczy przemocą dostał się do jej mieszkania i tu na łóżku, mieszkającej z Shumanową dziewczyny, odebrał sobie życie.

Prezydent Taft w podróży.

WASHINGTON, D.. C., 15 kw. — Prezydent Taft w towarzystwie żony i dzieci wyjechał do New Yorku, skąd uda się do New Haven, Conn., w celu wzięcia udziału w posiedzeniu stowarzyszenia uniwersytetu Yale, którego jest członkiem.

Dramatyczny wypadek.

OAKLAND, Cal., 16 kwietnia. — Fale morskie wyrzuciły na brzeg butelkę, w której się mieścił list niejakiej Roaline Rockayn. W liście tym, który przez kilka tygodni pozostawał na łasce fal, dziewczyna pisze, że została porwaną przez nieznanych jej ludzi i umieszczoną na jakimś parowcu, znajdującym się obecnie na Oceanie Spokojnym. List datowany jest dniem 13 marca, 1909.

Dziewczynę przywieziono tu z Denver i zamknięto na pokładzie parowca, potem ją zachloroformowano i w uśpionym stanie przewieziono na inny parowiec.

Czynią poszukiwania dla wyjaśnienia tej zagadki, ze względu jednak na bardzo niedokładne wiadomości będzie to trudnem.

Ważna decyzya sądu.

WASHINGTON, D. C. — Najwyższy sąd Stanów Zjednoczonych wydał opinię, że rodzina cudzoziemca zabitego tu przez kolej czy w fabryce, a przebywająca w Europie, nie ma prawa domagać się odszkodowania pieniężnego od kompanii. Prawo bierze w ochronę tylko obywateli amerykańskich i ich rodziny tu zamieszkałe, ale nie dba o życie cudzoziemców i ich rodziny w Europie. Opinia ta była wydana w sprawie Włocha Giuseppe Maiorano, zabitego przez kolej Baltimore and Ohio, a którego żona przez konsula włoskiego domagała się odszkodowania. Sąd stanowy przyznał jej wynagrodzenie, lecz sąd najwyższy wyrok obalił. Mogą więc tu ginąć pracownicy przybyli z innych części świata, a prawo nie zabezpieczy im życia, ani rodzinom wynagrodzenia. Sprawiedliwość godna amerykańskich trustowiczów....

Obrabowanie urzędu pocztowego.

LACON, Ill., 15 kwietnia. — Nieznani złoczyńcy obrabowali biuro pocztowe w m. Varna, położonem w odległości 9 mil od Lacon. Łupem bandytów stało się $125 w gotówce i marki pocztowe wartości $100.

Deportacya dziecka.

NEW YORK, N. Y. — Jak nielitościwe i bezwzględne, a nawet rosyjsko-biurokratyczne są tutejsze władze emigracyjne, dowodzi fakt deportacyi trzy lata i ośm miesięcy liczącego Jossila Paskora, którego odesłano do Rotterdamu na parowcu Noordam. Przed paru miesiącami krawiec Izrael Paskor sprowadził z Kiszeniewa w Rosyi do Ameryki żonę i czworo dzieci. Najmłodszego Jossila zatrzymały władze emigracyjne w szpitalu ponieważ miał jakąś bolączkę na głowie, a matkę i troje dzieci puszczono do męża. Ponieważ stary Paskor nie miał na razie pieniędzy w sumie $88.25 na opłacenie szpitala dla dziecka, przeto komisarz kazał odesłać maleństwo tam, skąd przybyło, nie zważając na prośby o prolongacyę tygodniową rodziców i towarzystwa żydowskiego. Rozpacz Paskorów nie ma granic, że im tak brutalnie wydarto małe dziecię i samo odesłano w tak daleką podróż.

Pies zbawcą trojga osób.

HAMMOND, Ind. — W domu Jakóba Teitelmana, zamieszkałego z córkami Esterą i Maryą, wybuchł nocą pożar, gdy domownicy byli w głębokim śnie pogrążeni. Pies instynktownie widząc grożące niebezpieczeństwo, zaczął przeraźliwie wyć i szczekać, a w końcu wpadł do pokoju, gdzie spał Teitleman i zaczął szarpać kołdrę na śpiącym i wyć, aż go obudził. Teitleman wyskoczył z łóżka, a zoczywszy płomienie ogarniające cały dom, pochwycił śpiące córki i wyniósł na ulicę, chociaż sam się poparzył boleśnie. Za chwilę dom legł w zgliszczach.

Wychodźtwo do Kanady.

WINNIPEG, Man., 13 kwietnia. — W miesiącu marcu wywędrowało ze Stanów Zjednoczonych do Kanady zachodniej 4,783 osób. W całym roku kończącym się w dniu 31 marca, przybyło ze Stanów Zjednoczonych do Kanady 19.099 osób. Komisarz emigracyjny w Winnipeg, Bruce Walker, oblicza, że wychodźcy ci przywieźli ze sobą 70 milionów dolarów majątku.

Czynność sufrażystek.

SPRINGFIELD, Ill. — Gromada sufrażystek chicagoskich udała się do kapitolu stanowego, aby szturmować legislaturę o nadanie kobietom prawa głosowania w stanie Illinois. W czasie podróży do Springfield, sufrażystki na przystankach po różnych stacyach, wygłaszały z platformy wagonu ogniste mowy, wzywając kobiety do walki o równouprawnienie w polityce. Dziś sufrażystki wygłaszają mowy w legislaturze, a na mówczynie wybrano aż 25 kobiet i każda ma z nich dozwolone przemawiać trzy minuty w obronie równouprawnienia.

Wielki pożar w Rochester.

Ogień, jaki tu wybuchł w najbardziej ścieśnionej części miasta, strawił kilkadziesiąt budynków, pozbawiając dachu nad głową sto rodzin. Milicya strzeże obecnie mienia pogorzelców, jakie zdołano unieść z płonących budynków. Wiatr był silny, więc ogień szerzył się z przerażającą szybkością i chwilowo zdawało się, że całe miasto będzie obrócone w perzynę. Wezwano straże pożarne z Buffalo i Syracuse, lecz zanim te przybyły, miejscowa straż zdołała pożar opanować. Straty materyalne obliczają na przeszło pół miliona dolarów. Gdy się zaczęła palić bogata i wspaniała bóżnica żydowska, Żydzi zaczęli krzyczeć rozpaczliwie i rwać sobie włosy, że już nadszedł koniec świata i sądny dzień... Major miasta kazał zarządzić składki dla pogorzelców, przeważnie żydów polskich.

Rada miejska w więzieniu.

WABASH, Ind. — Cała rada miejska w North Manchester, dostała się do aresztów na skutek oskarżenia obywateli, którzy zarzucili radzie przekroczenie prawa. Radni nie zważając na kodeks prawny, załatwiali interesa miejskie wedle swojego widzimisię, i wypłacali pieniądze w nieswoim czasie. Za to przekroczenie czeka ich kara usunięcia z urzędu i zapłacenia grzywny pieniężnej.

Rozporządzenie tyczące się opatentowania wynalazku.

WASHINGTON, D. C., 15 kw. — Komisya senatu dla spraw zagranicznych ma polecić do przyjęcia bil, tyczący się układu patentowego między Stanami a Niemcami.

Według układu Amerykanin, który pragnie swój wynalazek opatentować w Niemczech, musi w przeciągu trzech lat wprzód artykuł przez siebie wynaleziony produkować w Ameryce i na odwrót.

Uchwała prohibicyjna.

DES MONES, Iowa. 16 kwietnia. — Gubernator Carrol podpisał uchwałę Legislatury, ograniczającą liczbę szynków i karczem istniejących w Stanie do jednej na 1000 mieszkańców; uchwała ta tyczy się jednak karczem, które mają być nowo otwierane, a nie tych, które już egzystują.

Są jeszcze gotowi.

NEW YORK, 15 kwietnia. — Właściciele kopalń twardego węgla, którzy tu odbyli konferencyę, ogłaszają, że są jeszcze gotowi odnowić z górnikami umowę z roku 1906.

Pastor przeciw kapeluszom.

ELGIN, Ill. — A. Purkiss, pastor kościoła baptystów w tem mieście, zapowiedział z kazalnicy, że kobiety muszą zdejmować kapelusze w kościele, gdyż on, jako duchowny nie ścierpi takich olbrzymich i jaskrawych czepieradeł na głowach swoich parafianek, bo to jest wprost urąganie Bogu. Jeżeli kobiety nie zastosują się do jego żądania, to natychmiast zrezygnuje z zajmowanej posady. Oświadczenie to pastora wywołało wielkie poruszenie między płcią piękną.

Znowu napady "nocnych jeźdźców."

WASHINGTON, D. C., 15 kwietnia. — W pobliżu miejscowości tej grasują po farmach "nocni jeźdźcy" i plądrują mienie niemiłosiernie farmerów, niszczą maszyny rolnicze i grożą gwałtami jeszcze dalej sięgającymi. "Nocni jeźdźcy" występują w "obronie dzierżawców" farmerskich, rzekomo wyzyskiwanych przez posiadaczy większych obszarów, którym nasyłają listy z pogróżkami. Właściciele ci biorą jako opłatę z dzierżawy połowę zbioru uzyskanego przez dzierżawców, "nocni jeźdźcy" buntują tych ostatnich, by oddawali tylko jedną trzecią część zbiorów.

Ładne bankructwo.

NEW YORK, 15 kwietnia. — Syndykat masy upadłości firmy maklerskiej Ennis i Stopani po sprawdzeniu książek przyszedł do przekonania, że wierzyciele najwięcej odbiorą około 25 procent swych wierzytelności.

Firma ta cieszyła się takiem zaufaniem ludności, że niektórzy woleli tam raczej umieszczać swe oszczędności niż w prawdziwych bankach.

Strajk górników.

JOHNSTOWN, Pa., 15 kwietnia. — Strajkuje tu 800 górników węglowych, pracujących dotąd w kopalni "Big Bend Coal Co." w Twin Rocks. Powodem strajku to, że zarząd kopalni nie chciał z górnikami zawrzeć kontraktu, gwarantującego im, nie zniżanie pensyi i nie wydalanie z pracy bez powodu.

Poszukują spadkobierców.

Niemiecki konsul w Seattle, poszukuje niejakiego Jana Szymaniaka, — nazwanego Janem Brownem — pochodzącego z Srody, który zamieszkiwał w stanie Waszyngton.

Orędzie prezydenta Tafta.

WASHINGTON, D. C.— Prezydent Taft wysłał wczoraj specyalne orędzie do kongresu, w którem domaga się niezwłocznej rewizyi taryfy cłowej dla Filipin i poczynienie pewnych ulg dla produktów z tych wysp. Prezydent żąda także cła ochronnego dla Filipin, aby tam przemysł i handel mógł się lepiej rozwijać.

Tajemnicza skrzynia.

BURLINGTON, Iowa, 16 kw.— W bliskości Burlington znaleziono około rzeki skrzynię w której mieściły się powalane krwią ubranie i bielizna z jakiegoś małego chłopczyka. Naprowadza to na domysły, że popełnioną została zbrodnia.

Uprowadzenie chłopca.

ST. LOUIS, Mo., 16 kwietnia.— Wczoraj po południu nieznany złoczyńca uprowadził siedmioletniego Jamesa Sheparda Cabanne, syna jednego z najbogatgszych ludzi w St. Louis.

Policya przypuszcza, że chłopca uprowadziła jego matka, będąca w separacyi ze swym mężem.

Rodzina Cabenne'ów należy do najstarszych rodzin naszego miasta i uczestniczy w wszystkich prawie przedsiębiorstwach.

Zakaz urządzania koncertów w niedzielę.

NEWARK, N. J. — Szef policyi newarskiej rozkazał kapitanom poszczególnych okręgów jak najsurowiej przestrzegać prawa, zabraniającego urządzania w niedzielę jakichkolwiek przedstawień. Szef policyi prawo to obostrzył w ten sposób, że nie będzie wolno nawet urządzać koncertów, zupełnie niewinnych. Pod jakim wpływem szef policyi działa, nie chce wyjawić.

Strajk żeglarzy.

BUFFALO, 16 kwietnia. — Strajk żeglarzy wielkich jeziór rozpoczął się wczoraj. Około 15.000 ludzi, począwszy od maszynistów do zwykłych posługaczy opuściło wskutek żądania unii pracę. Ten strajk jest skierowany przeciwko właścicielom statków należących do "Lake Carries Association" i ma trwać dokąd ci ostatni nie porzucą zamiaru zatrudniania ludzi nie należących do unii.

Zez go nie uratował.

FRANKFORT, Ky. — Sąd przysięgłych skazał tu na całe życie do więzienia Grzegorza Kellum za zabicie farmera Reeda w Lexington. Kellum się tłómaczył, że ma wzrok zezowaty i zmierzył z rewolweru do murzyna, który go zaatakował pałką, lecz zamiast w murzyna strzelił w niewinnego farmera, który był obecny przy awanturze. Tłómaczenie to jednak nie było dostateczną obroną, bo sąd był zdania, że kto jest zezowaty o tyle że tu patrzy a tam widzi, ten nie powinien strzelać.

Budynki publiczne zamknięte.

KEOKUK, Iowa. — Rada zdrowia rozkazała zamknąć w tem mieście wszystkie szkoły, kluby, sale tańca, place zabaw, parki, kościoły i wogóle wszystkie miejsca, gdzie się większa liczba osób gromadzi. Grasująca tam szkarlatyna i dyfterya zniewoliła radę do przedsięwzięcia tego kroku.

Zabicie uwodziciela żony.

ALTOONA, Pa. — J. E. Craig, 25-letni robotnik, zatrudniony u kompanii kolejowej Pennsylvania, zastawszy swoją żoneczkę w czułych objęciach Edwarda Russella, 26-letniego młodzieńca, porwał za rewolwer i uśmiercił uwodziciela na miejscu, poczem sam się oddał w ręce policyi.

Za mężem.

PORT LIMON, 19 kwietnia. — Przybył tu parowiec "Guadeloupe", mający na pokładzie panią Castro, żonę exprezydenta Wenezueli. Udaje się ona za mężem do Europy. Pani Castro zaprzecza stanowczo, jakoby jej mąż miał zamiar wywołać rewolucyę w Wenezueli.

Wyłowienie trupów.

JANESVILLE, Wis., 19 kwietnia. — W pobliżu miasta w rzece wyłowiono trupy R. H. Thompsona i F. Roger'a, którzy zginęli bez wieści przed sześcioma miesiącami.

Zatrucie studentów.

DES MOINES, Iowa. — Trzynastu studentów z tutejszego kolegium medycznego, zostało tajemniczo zatrutych podczas spożycia obiadu w klubach Komaraderie i Artruria. Jeden z zatrutych nie może być uratowany, lecz dwunastu nie grozi już niebezpieczeństwo, dzięki natychmiastowej pomocy lekarskiej. Chemicy badają skład potraw, jakie spożyli studenci, aby odkryć, co było przyczyną otrucia.

Rozmowa z istotami na Marsie.

BOSTON, Mass. — Profesor William Henry Pickering z uniwersytetu Harvard, uchodzący za powagę w dziedzinie astronomii, dowodzi z całą pewnością, że można porozumiewać się sygnałami z ludźmi czy innemi istotami inteligentnemi na planecie Mars, jeżeli wogóle takie istoty tam istnieją. Profesor twierdzi, że kosztem 10 milionów dolarów można zbudować aparat lustrowy zajmujący ćwierć mili obszaru, oraz potężny teleskop i wieżę sygnałową i stamtąd rzucać skombinowane promienie sygnałowe, które z łatwością spostrzegą istoty zamieszkałe na Marsie i odpowiedzą swoim sąsiadom — ludziom. Przestrzeń od Marsa do ziemi wynosi "tylko" 35.000.000 mil. Kto więc poświęci $10.000.000 na ten eksperyment?

Dramat małżeński.

ALTOONA. Pa., 19 kwietnia. — Zaszedł tu wczoraj dramat małżeński, w którym jak zwykle trzy osoby brały udział: mąż, żona i ten trzeci.

Dwudziestopięcio- letni I. C. Craig oddawna podejrzywał swą małżonkę o niewierność. Wczoraj po południu wyszedł z domu i zapowiedział umyślnie, że późno wróci. Po chwili jednak był z powrotem i zaczaił się na górnem piętrze domu. Pani z dzieckiem i przyjacielem wyszli na spacer i powrócili dopiero około północy. Po ułożeniu dziecka do łóżka pani Craig i Edward Russel przeszli do salonu, i zaniedbywając zapalić światło pozostawali tam w błogiej ciemności. Na to zjawił się mąż i zaświecił zapałkę. Jeden rzut oka objaśnił go o sytuacyi. Pomiędzy mężczyznami zawiązała się bójka podczas której mąż wydobył rewolweru i zabił Russela. Mordercę aresztowano.

Wrócą kobietę do Europy.

NEW YORK, N. Y. — W tutejszym porcie zatrzymano 25-letnią piękną Węgierkę Rozalię Bleicherową, bo władze emigracyjne odebrały telegram od jej męża, domagającego się jej aresztowania, gdyż uciekła, zabierając mężowi oszczędności. Nie zapiera się ona swojego czynu i zapewne będzie deportowana tam, skąd przybyła.

Ośmnaście imion.

PADUCAH, Ky., 19 kwietnia. — W hotelu Perkins utonął człowiek niosący 18 imion. Pełne jego imię i nazwisko brzmiało: Artur Hugh Thomas T. De Witt almadge Hardin Eddy Lane Arland Linnie Marion Branch Sam Jones Pigg Reuen Walker Chiles. Był on synem misyonarza, który synowi nadawał nazwiska od znanych sobie wybitnych misyonarzy.

Swieca dla Petrosiniego.

NEW YORK, N. Y. — Włosi zamieszkali w New Yorku kazali sporządzić świecę niezwykłej wielkości, która się będzie stale palić przez pięć lat bez gaszenia. Swieca ta ma być wysłana do miasteczka włoskiego, do kościoła, w którem to miasteczku urodził się Petrosini, późniejszy porucznik detektywów amerykańskich, pogromca zbrodniczego stowarzyszenia "Czarnej Ręki", a który został przez tych bandytów zamordowany w Palermo w Sycylii, gdzie pojechał tropić zbrodniarzy. Swieca ta jest 9 stóp wysoka, ma 3 stopy i sześć cali obwodu i waży 178 funtów; przybrana jest w złote ozdobne liście i kosztuje $450.00.

Wygórowana cena pszenicy.

WASHINGTON, D. C., 19 kwietnia. — Minister rolnictwa Wilson przeprowadził dochodzenie w sprawie podskoczenia cen zboża, a zwłaszcza pszenicy i ogłosił komunikat, że zwyżka ta jest wygórowana przez spekulantów giełdziarskich, ale wcale nie uzasadniona rzeczywistą potrzebą i istotnym stanem rzeczy. W kraju pszenicy jest dosyć, w r. 1908 zebrano jej o 37 milionów buszli więcej niż w r. 1907; giełdziarze chcą doprowadzić do przekonania fałszywego, iż pszenicy jest mało w tym celu, by się farmerzy na rok przyszły rzucili do jej uprawy, coby wytworzyło niezdrową nadprodukcyę i spowodowałoby spadek cen pszenicy dla farmerów, od którychby ją milionerzy kupowali za bezcen. Tak już bywało.

Fabryka spalona.

MANNINGTON, W. Va. — Huta szklanna należąca do Mannington Glass Works Co. spłonęła niemal doszczętnie. Straty materyalne wynoszą około $50.000, a 100 robotników straciło na razie pracę. Fabryka miała tyle obstalunków, że mogła pędzić roboty dniami i nocami przez cały rok.

HENRYK SIENKIEWICZ

Ogniem i Mieczem

TOM II.

(Ciąg Dalszy.)

— Jako żywo, czysteby to było szaleństwo!

Oficerowie przeszli. Nastała znów chwila milczenia. Nagle Wołodyjowski rzekł:

— Słyszałeś, Janie?

— Słyszałem — odpowiedział Skrzetuski.— Moja dziś kolej.

— Janie! — rzekł poważnie Wołodyjowski — znasz mnie oddawna i wiesz, że się przed hazardem nierad cofam, ale co innego hazard, a co innego proste samobójstwo.

— I tyż to mówisz, Michale?

— Ja, bom ci przyjaciel.

— I jam ci przyjaciel; dajże mnie kawalerski parol, że nie pójdziesz trzeci, jeżeli ja zginę.

— O! nie może być! — zakrzyknął Wołodyjowski.

— A widzisz, Michale! Jakże to możesz ode mnie wymagać tego, czegobyś sam nie uczynił? Niechże się dzieje wola Boża!

— To pozwól mi iść razem.

— Książę zabrania, nie ja — a tyś żołnierz i słuchać musisz.

Pan Michał zamilkł, bo istotnie żołnierz to był przedewszystkiem, więc począł tylko wąsikami ruszać gwałtownie przy księżycu, nakoniec rzekł:

— Noc bardzo widna; nie idź dzisiaj.

— Wolałbym, żeby była ciemniejsza — odrzekł Skrzetuski — ale zwłoka niepodobna. Pogoda, jak widzisz, uczyniła się na długo, a tu prochy się kończą, żywność się kończy. Żołnierze, już na majdanie kopią, korzonków szukając; innym dziąsła gniją od paskudztwa, które jedzą. Dziś pójdę, zaraz; jużem się z księciem pożegnał.

— To widzę, żeś poprostu desperat.

Skrzetuski uśmiechnął się smutno.

— Bodajże cię, Michale! Pewnie, że w rozkoszach nie opływam, ale dobrowolnie śmierci nie będę szukał, boć to i grzech, a zresztą nie o to chodzi, żeby zginąć, jeno o to, żeby wyjść, i dojść do króla, i obóz zbawić.

Wołodyjowskiego porwała nagle taka chęć powiedzieć Swrzetuskiemu wszystko o kniaziównie, że prawie już usta otwierał, ale pomyślał sobie: "Od nowiny w głowie mu się pomiesza i tem łatwiej go schwytają" — więc ugryzł się w język i milczał, a natomiast spytał:

— Którędy pójdziesz?

— Mówiłem księciu, że pójdę przez staw, a później rzeką, póki się daleko za tabor nie przedostanę. Książę powiedział, że to lepsza droga niż inna.

— Niema, jak widzę rady — odrzekł Wołodyjowski. — Raz człeku śmierć przeznaczona, a lepsza na polu chwały, niż na łożu. Bóg cię prowadź! Bóg cię prowadź, Janie! Jeżeli nie zobaczymy się na tym świecie, to na tamtym, a ja ci serca pewnie dochowam.

— Jako i ja tobie. Bóg ci zapłać za wszystko dobre. A słuchaj, Michale, jeżeli zginę, oni mnie może nie sprezentują, jako pana Longina, bo zbyt srogą naukę dostali, ale się pewnie i tak jakowymś sposobem pochwalą: niechże w takim razie Zaćwilichowski pojedzie do Chmielnickiego po moje ciało, bo nie chciałbym, aby mnie psi po ich taborze włóczyli.

— Bądź pewien — odrzekł Wołodyjowski.

Pan Zagłoba, który z początku nawpół przytomnie rozmowy słuchał, zrozumiał wreszcie o co idzie, ale nie znalazł w sobie już dość siły, aby wstrzymywać lub odmawiać, tylko począł jęczeć głucho:

— Wczoraj tamten, dziś ten... Boże! Boże! Boże!

— Ufaj waćpan! — rzekł Wołodyjowski.

— Panie Janie!.., — zaczął Zagłoba.

I nie mógł nic więcej powiedzieć, jeno siwą, strapioną głowę wsparł na piersi rycerza i tak tulił się do niego, jak niedołężne dziecko.

W godzinę później Skrzetuski pogrążył się w wody zachodniego stawu.

Noc była bardzo jasna, i środek stawu wyglądał jak srebrna tarcza, ale Skrzetuski zniknął natychmiast z oczu, brzeg bowiem porosły był gęsto sitowiem, trzciną i bucianem; dalej pomiędzy rzadszą trzciną rosły w obfitości grążele, rdest wodny, i roślęże. Cała mieszaniana szerokich i wązkich liści, oślizgłych łodyg, wężowatych skrętów, chwytając za nogi i wpół ciała, utrudniała niezmiernie posuwanie się naprzód, ale ukrywała przynajmniej rycerza przed oczyma straży. O przepłynięciu przez jasną środkową szybę nie było co i myśleć, bo każdy czarniawy przedmiot byłby na niej spostrzeżony z łatwością. Skrzetuski więc postanowił okrążyć brzegiem cały staw, aż do bagienka, leżącego po drugiej stronie, przez które wpływała do stawu rzeka. Prawdopodobnie stały tam straże kozackie, albo tatarskie, ale za to rósł cały las trzcin, którego brzegi były tylko wycięte na szałasy dla czerni. Dostawszy się raz do bagienka, można się było posuwać wśród trzcin nawet we dnie, chybaby topielisko okazało się zbyt głębokie. Lecz i ta droga była straszna. Pod tą śpiącą wodą, nie głębszą z brzegu nad stopę, taiło się głębokie na łokieć i więcej błoto. Za każdym krokiem Skrzetuskiego na powierzchnię wód wydostawało się mnóstwo baniek, których bulgotanie doskonale można było słyszeć wśród ciszy. Prócz tego, mimo całej powolności jego ruchów, tworzyły się koła fal, biegnące coraz dalej od środka aż na niezarosłą przestrzeń, na której łamało się w nich światło księżyca. W czasie deszczu byłby poprostu Skrzetuski przepłynął staw i najdalej w pół godziny dotarł do bagienka, ale na niebie nie było ani jednej chmurki. Całe potoki zielonawego światła lały się na jaw, zmieniając liście grążel w srebne tarcze, a pióra trzcin w srebne kity. Wiatr nie wiał — na szczęście grzechot wystrzałów głuszył bulgotanie baniek wodnych, co spostrzegłszy Skrzetuski poruszał się tylko wówczas, gdy salwy w okopach i szańcach stawały się żywsze. Lecz owa cicha, pogodna noc sprawiła jedną więcej trudność. Oto roje komarów podnosiły się z trzcin i utworzyły kłąb nad głową rycerza, siadały mu na twarzy, oczach, kłując dotkliwie, brzęcząc i śpiewając nad jego uszyma żałosne swe nieszpory. Skrzetuski, wybierając tę drogę, nie łudził się co do jej trudności, ale nie przewidział wszystkiego. Nie przewidział mianowicie jej strachów. Wszelka głębina wód, choćby najlepiej znanych, ma w nocy coś tajemniczego i przerażającego zarazem — i mimowoli napędza pytanie: co tam jest na dnie? A ten staw zbaraski był poprostu okropny. Woda zdawała się być w nim gęstrza od zwykłej wody — i wydawała zaduch trupi. Bo też gniły w niej setki kozaków i Tatarów. Obie strony wyciągały wprawdzie trupów, ale iluż ich mogło być ukrytych wśród trzcin, rdestu i gęstej uszycy? Skrzetuskiego obejmował chłód fali — a pot oblewał mu czoło. Co będzie, gdy jakieś oślizgłe ramiona uchwycą go nagle, albo gdy jakie zielonawe oczy spojrzą na niego z pod bucianów. Długie łodygi grzebienia obejmowały go za kolana, a jemu włosy powstawały na głowie, że to już może nurek topielec obejmuje go, aby nie puścić więcej. "Jezus, Marya! Jezus, Marya!" — szeptał bez ustanku, posuwając się naprzód. Chwilami podnosił oczy w górę i na widok księżyca, gwiazd i spokoju niebieskiego, doznawał pewnej ulgi. "Jest Bóg!"— powtarzał sobie półgłosem, tak, aby się sam mógł dosłyszeć. Czasem spoglądał na brzeg, i zdawało mu się, że z jakiegoś potępionego, zaziemskiego świata błota, czarnych głębin, bladych świateł księżycowych, duchów i trupów i nocy, spoglądał na Bożą zwykłą ziemię — i tęsknota porywała go taka, że zaraz chciał z owej matni trzcin wychodzić.

Lecz posuwał się ciągle brzegiem — i oddalił się już tak od obozu, że na tej Bożej ziemi dostrzegł o kilkadziesiąt kroków od brzegu stojącego na koniu Tatara — więc zatrzymał się i spoglądał na tę postać, która miarkując z jej jednostajnych ruchów ku szyi końskiej, zdawała się być uspioną.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Przeprawa Skrzetuskiego przez staw pod Zbarażem.

Powieści Moralne

przez X. Franciszka Soave ku zabawie i nauce wiernych.

Przełożył włoskiego X. B. Rzewuski.

(Ciąg dalszy).

Zwinąwszy radę, zajął się copręcej przygotowaniem najkosztowniejszych darów w rozmaitych gatunkach i z temi postanowił udać się do Tamerlana w zamiarze wyjednania u niego względności dla swych poddanych. Wedle zwyczaju Tamerlana i porządku przezeń przepisanego, darów jakie mu w ofierze składano, każdego gatunku powinno było być dziewięć. Stosując się do tego Ibrahim, przybywszy, przedstawił mu i w darze złożył dziewięć wierzchowców złotem i perłami ustrojonych i bogatemi naczyniami obładowanych; dziewięć rysiów z pięknemi ze złota obręczami wyuczonych już do polowania; dziewięć namiotów jedwabnych srebrem i złotem jak najwyborniej wyhaftowanych; dziewięć indyjskich kobierców po mistrzowsku wyrobionych; dziewięć naczyń złotych najdroższymi kamieńmi powysadzanych i wiele innych darów nader bogatych i najdoskonalszej roboty: nareszcie przedstawił mu niewolników, lecz tych było tylko ośmiu: a gdzież jest dziewiąty, rzekł z dumą król tatarski. — Jest przy twoich nogach, rzekł Ibrahim; upadł przed nim na ziemię. Nie będziesz miał nademnie ani powolniejszego, ani wierniejszego niewolnika i nader słodkie będą dla mnie okowy, jeśli tylko przez nie zdołam ocalić od twego gniewu mych przerażonych poddanych. Och! nad nimi tylko miej litość! Zrób zemną co chcesz byle tylko oni ocaleni byli. — Tamerlan jakkolwiek był z natury dzikiego umysłu, wzruszony darami i mową Ibrahima i w sobie zmieniony, podnosząc go uprzejmie, rzekł: Cnocie tak pięknej, należy się coś innego jak niewola. Ty odtąd będziesz pierwsze miejsce zajmował w rzędzie mych przyjaciół; ty odtąd będziesz mym bratem i ojcem. Powróć wesół do twych ludów i nadal nie przestawaj uszczęśliwiać ich podobnie jak dotąd. Gdyby przeznaczenie moje, nie wymagało po mnie przedsięwzięć rozleglejszych i głośniejszych, największą dla mnie byłoby przyjemnością żyć w małem państwie i wszelkimi sposobami naśladować ciebie.

---

28. Powieść chińska Tiohang.

Teryn, jeden z uczonych miasta Taming, które zaliczało się do główniejszych w prowincyi Pekinu, miał syna z imienia Tiohang. Był to młodzian dowcipu bystrego i żywego, umysłu szlachetnego i wspaniałego. Będąc wysłany do Pekinu dla wydoskonalenia się w literaturze chińskiej, po kilku latach otrzymał stopień Bakalaureatu, który po chińsku nazywa się Siou-trai. Gdy przybrany w błękitną suknię, będącą godłem Bakalaureatu, powracał do ojczyzny, stanął na nocleg w wiosce, o pół dnia podróży odległej od Taming. Uboga kobieta, do której mieszkania się udał, przyjęła go wedle starodawnego zwyczaju chińskiego ze wszystkiemi oznakami uprzejmej gościnności. Rozmowę z nią prowadząc, spostrzegł, że czasami wydobywały się z jej piersi westchnienia i kiedy niekiedy nieznacznie po kilka łez puszczała. Wzruszony tem silnie, ośmielił się powoli zapytać o przyczynę. Kobieta głęboko westchnąwszy, rzekła: Ach lękam się, żeby moja boleść jeszcze się bardziej nie zwiększyła. Smutek bez żadnej pociechy, mego syna słabość, w jakiej się znajduje, obawa gorszego jeszcze stanu, zaprawiają godziny moje goryczą. Mocno on miłował jednę dziewicę z Taming, niemniej rozsądną i cnotliwą, jak nadobną, i nawzajem serdecznie był miłowany przez nią. Otrzymał on ją od rodziców za żonę, i gdy już nadchodził oczekiwany dzień wesela, niespodzianie jeden z pierwszych mandarynów miasta, barbarzyniec Takuai, za pośrednictwem swych niecnych służalców, porwał ją i nie można nawet wiedzieć, gdzie ją teraz uwięzioną trzyma. Syn mój o tak smutnem zdarzeniu powziąwszy wiadomość, pobiegł śpiesznie do Taming i wszelkich używał sposobów by ją wydobyć, ale wszystko daremnem było. Teraz pogrążony w głębokim smutku, dręczony nieprzerwaną niespokojnością, karmi się codziennie łzami i boleśćmi. Środki, którymi chciałam go pocieszyć, nietylko okazały się bezskuteczne, ale nawet bardziej jeszcze rozjątrzyły jego ranę. Od sześciu przeszło dni dokucza mu wolna gorączka, powoli go trawi i mam wielką obawę, żebym go wkrótce nie postradała. Tu zamilkła, bo mowy miejsce zajął płacz rzewny.

Zmiękczony młodzian Tiohang i natchniony jakąś żywą śmiałością, rzekł: Nie trać serca, i nie smuć się tyle; na to złe jeszcze się znajdzie lekarstwo: gdzież jest twój syn? Czy mi go wolno odwiedzić? — Poczciwa niewiasta zaprowadziła go na miejsce, gdzie leżał. Tiohang spostrzega na łożu opuszczonego młodziana, któremu włosy z brody dopiero co się puszczały. Rysy jego twarzy okazywały niepospolitą urodę, lecz był wychudły i wybladły, podobny do śmierci. Oczy ciągłym płaczem zmordowane, zaledwo się obracały, a zamykając je, zdawały się chronić światła. Częste łkanie, przerywane gorącemi westchnieniami, wydobywało się z trudnością z piersi, i głos powtarzając te słowa: Ach! Sohepin! droga i wielce droga Sohepin!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

CHATA ZA WSIĄ.

Dramat Ludowy w V aktach,

z śpiewami i tańcami,

napisany przez Zofią Mellerową i I. K. Galasiewicza, z muzyką Zygmunta Noskowskiego.

Rzecz wzięta z powieści I. I. Kraszewskiego

Kopia z rękopisu własności Rządowych Teatrów w Warszawie.

(Ciąg dalszy).

Aza z obrzydzeniem: Gmh, sama mowa o tem wstręt we mnie budzi! Z drogi!...

Aprasz: Ha, Bynkagasina! Ja cię nauczę posłuszeństwa! Teraz zobaczysz mnie takim jakim być prawo mam! Jam Dados i życie każdego w bandzie do mnie należy. Każda rahtora moją własnością. —

Aza szyderczo: Ha, ha, ha, doprawdy?

Aprasz: Wnet cię przekonam, **porywa ją namiętnie.** Musisz być moją!

Aza: Precz podły, nędzny!

Aprasz gwałtownie, posuwa się ku niej: Musisz robić co ja każę, albo... **porywa topór leżący przy ognisku,** widzisz ten topór?

Aza: Drwię sobie z twej czułości, gróźb i topora. Jam tu Pani, jam królową. Na jedno me skinienie ty sługą, psem, będziesz niewolnikiem! Banda zrzuci cię z władzy i pójdzie dokąd ją zaprowadzę ja!

Aprasz: Kłamiesz nikczemnie!

Aza: Chcesz dowodów? Zresztą ty wiesz dobrze, że to prawda. Z drogi zatem, bo mi spieszno, bo raj czeka na mnie w pałacu, a cygan w lepiance! Bywaj zdrów stary!

Aprasz: Urągasz mi nędznico! Ha, nie do kochanków tobie droga ale do piekła, **zamierza się na nią toporem. Aza ucieka w głąb sceny z krzykiem, budząc bandę.**

Aza: Ratunku, pomocy, ratujcie! **Aprasz biegnie za nią z wzniesioną siekierą, wtem wpada Tumry w stanie lunatycznym, jak w końcu III aktu, machinalnie chwyta silnym ruchem Aprasza za ramię, wyrywa siekierę, rzuca w dal od siebie i silnem szarpnięciem powala Aprasza u swoich nóg, stając mu stopą na piersiach. — Cała banda a zwłaszcza kobiety zrywają się z krzykiem. — Aza wskazuje Aprasza, spostrzega Tumrego, wykrzykuje i staje jak skamieniała, wszyscy grupują się w niemym obrazie.**

SCENA II.

Ciż i Tumry.

Aza zaledwie mogąc przyjść do siebie wskazuje cyganom Aprasza: Związać go! Puza Dadosa! Na spoczynek wszyscy, **d. s., patrzy na Tumrego z radością.** Ah! nareszcie! Wiedziałam, wiedziałam, że skoro tylko śpiew nasz usłyszy, przyleci, strzałą przyleci! **Wybiega na lewo. Kilku cyganów wiążą ręce Aprasza i rzucają go pod kłodę. Puza odbiera mu bizun, zrywa taśmę z wielkimi srebrnymi guzami, którą był obszyty haftem na piersiach Aprasza, przypina ją sobie, śmiga bizunem w stronę bandy wołając:**

(Ciąg dalsz. nastąpi).

Dział Gospodarczy.

Korzyści z silnego gnojenia ziemi.

Dawniej najpierwszem staraniem gospodarza było jak najwięcej wysiewać zboża. Było ta dobrze dopóty, dopóki ziemia miała w sobie żyzność od wieków nagromadzoną. Dzisiaj jednak, gdy nawóz stał się koniecznym dodatkiem pod ważniejsze rośliny gospodarskie, ten tylko jest mądrym, przezornym i bogatym rolnikiem, kto potrafi nazbierać dużo nawozu. Chcąc mieć dużo nawozu, trzeba zbierać dużo paszy, bo pasza ta pozwoli nam utrzymać dużo żywego dobytku, a ten daje dużo gnoju. Mając zaś dużo nawozu, zbierać będziemy wielką ilość zboża, a więc dużo zarobimy pieniędzy. Tak tu wszystko jedno z drugiego wychodzi, tak jedno z drugiem się łączy. Chcesz mieć rolniku duży dochód ze swej pracy, zasiewaj jak najwięcej roślin pastewnych.

Ze wszystkich gruntów uprawnych, przynajmniej połowa nie wydaje więcej nad 5 do 6 korcy żyta lub pszenicy z akra. Tymczasem wiele gospodarstw otrzymuje 10 do 12, a w niektórych gospodarstwach, nawet i więcej zbierają. Czegoż to dowodzi? Tego, że grunta mały zbiór dające są niedostatecznie wygnojone. A dobre wygnojenie to robi, że każdy korzec zboża, który zbieramy z pola taniej nas kosztuje i każdy akier przynosi większy dochód.

Srodek na odmrożenie.

Kto raz w życiu odmroził ręce i nogi, ten wie, co to znaczy. Czasem złe odezwie się zawczasu, jeszcze przed nadejściem mrozów. Tożto wówczas piecze a swędzi! Nie rzadko odmrożone członki czerwienieją, puchną, aż wreszcie skóra na nich pęka. By do tego nie doszło, trzeba zaraz, skoro się tylko swędzenie poczuje, przeprowadzić leczenie środkiem pojedynczym domowym. Obrać cebulę z łuski, utrzeć na tarce i w moździerzu utłuc na miazgę. Miazgi nałożyć na czystą szmatkę i owinąć nią bolejący członek przed udaniem się na spoczynek.

Sposób na krwawkę u bydła.

Mówią, że lekarzy jest najwięcej na świecie. Może i to prawda, a szczególnie wśród ludu wiejskiego. Zabolą kogo zęby, zaraz posypią się rady: jedni powiadają że "trzeba oliwą pięty wysmarować, albo pieprzu nieco zgryść", trzymać na zębie terpentynę lub ocet, spirytus, piekielny kamień; jeszcze inni mówią, że trzeba zaszeptać, zamówić napluć... i licho wie co jeszcze. Zaboli głowa, — także radzą zaszeptać, napluć itp. A cóż to się dzieje z innemi chorobami, które by może i przeszły same, gdyby je zostawić w spokoju, albo leczyć jedną wodą, wstrzymaniem się od jedzenia zbytnich pokarmów, a nie fałszywymi lekami, kamieniami, szeptami, a najczęściej, co najgorsze, gorzałką, która i bez tego dosyć dobija ludzi.

Daleko jednak gorzej dzieje się z chorem bydłem, niż z ludźmi. Z tak zwanej powszechnie krwawki |zapalenie pęcherza| rok rocznie zdycha wielka ilość bydła. Najczęściej ta choroba zdarza się podczas upałów. Jedni dowodzą, że bydło najadłszy się odrostów osinowego drzewa choruje; drudzy mówią, że to pochodzi z pyłu sosny; inni znowu, że to meszka i inne gatunki trawy sprowadzają chorobę. Tymczasem wypadki jej dzieją się wszędzie, czy w sośninie czy też na ugorze bydło się pasie. Mnie się zaś zdaje, że pochodzi ona najczęściej od wody. Rozgrzane bydle napije się zimnej lub nieczystej wody, i gotowa choroba.

Ale jakże tę chorobę leczyć?

W moich stronach leczą ją gospodarze różnie, a po swojemu: tłuczoną porcelaną, cegłą, smołą, lakiem, ziołami i innemi tysiącznemi głupiemi lekami, a prawie po każdem takiem lekarstwie bydlę zdycha.

Otóż podaję jeden sposób na tę chorobę, który wypróbowałem na własnych bydlętach. Należy nakopać wcześnie poziomniku, to jest rośliny czerwonych jagód czyli poziomek; może ona być z listkami. Wysuszyć to i trzymać w suchem miejscu. Gdy się krwawka objawi, natychmiast chore bydlę postawić w chłodnej oborze, żeby nie chodziło po słońcu. Im wcześniej się spostrzeże, tem lepiej, bo gdy przejdzie trzy dni, to już i ratunek najlepszy często nic nie pomoże. Po wprowadzeniu bydlęcia do obory zmaczać worek lub płachtę w zimnej wodzie i położyć bydlęciu na krzyżu, a potem co godzina zwilżać ten worek zimną wodą i wciąż nim robić okłady. Przytem dobrą garść owego poziomniku ugotować, barwa po ugotowaniu powinna być blado-czerwona, podobna do piwa, i odwar ten odcedzić do miski, aby ostygł; może być cokolwiek ciepławy. Na każdą butelkę takiej wody dodać dobrą łyżkę lub nawet półkwaterek wieprzowego szmalcu, albo tłuszczu z wytopionej słoniny bez soli — i takiej mieszaniny wlać do gardła choremu bydlęciu dziennie trzy butelki. Do 5go dnia bydlę powinno zupełnie wyzdrowieć. Tym sposobem ratowałem swoje bydło; to samo robili inni również z dobrym skutkiem. Ale rzecz najgłówniejsza, żeby nie minęło trzy dni bez ratunku, bo później to już bardzo trudno pomódz.

Gospodarz.

Mielone kości dla drobiu.

Sprawa prawidłowego utrzymania i żywienia drobiu, a zwłaszcza kur, zajmuje w teraźniejszych czasach umysły gospodarzy. Dużo się bowiem pisze o rasach tego ptactwa, o utrzymaniu i wyżywieniu, bo nie ulega wątpliwości, że zajmowanie się tą sprawą, koniecznie jest potrzebnem. Gospodarze itp. co do tego nie mało błędów popełniają, to też dziwić się nie można, że nie mają rzeczywistego dochodu z ptactwa domowego. Nie chcemy przez to powiedzieć, aby nie było gospodarstw, w których chów ptactwa domowego, a nawet tegoż hodowla w prawidłowy sposób się nie odbywały, nie chcemy przez to powiedzieć, aby chów ptactwa domowego w niejednem gospodarstwie nie robił postępów.

Nieraz wykazywaliśmy, że dobrem postępowaniem nie jest, jeżeli drób bardzo obficie będzie żywionym, zwłaszcza jednakową, nie urozmaiconą paszą. Bo wiadomo, że wiele gospodyń "sadzi się formalnie" na to, aby jak najwięcej pośledniego zboża spasać w przekonaniu, że w ten sposób dużo produktu ptasiego głównie jaj— otrzyma. Nie wiedzą, lub zapominają o tem, że ptactwo także inną paszę otrzymywać powinno, np. tak zw. "miękką paszę", że powinno otrzymać zieleninę latem, zimą zaś zaparzoną koniczynę, główki kapusty, plastry soczystego buraka, a do podniecenia trawienia żwirowatego piasku poddostatkiem. Także kości mielone są ptactwu potrzebne, a przynajmniej dodawanie mielonych kości do paszy wpływa w wysokim stopniu korzystnie na podniesienie nieśności, na lepszy rozwój i na zdrowie ptactwa. Tak np. doświadczono, że kury taką paszą z przymieszką kości żywione, przez całą zimę dobrze się niosły, jeżeli naturalnie pochodziły z wczesnego wylęgu, bo jak to często pisaliśmy z późnego wylęgu nie będzie nigdy pociechy.

W Anglii i w Ameryce dawno już spostrzeżono, że np. z dwu gromad po 20 kaczek młodych, kaczki pasione mielonemi kośćmi z małą przymieszką owsa i ziemniaków, przybrały aż do 4 i pół funta w tym samym czasie, w którym kaczki pasione jęczmieniem i kukurudzą, przeciętnie tylko dwa funty ważyły. Pasza z kości powinna być miękką i puszystą, bo w takim stanie kury najlepiej ją trawią.

Swego czasu opisywała pewna hodowczyni drobiu w jednem z pism zagranicznych, doświadczenia z pasieniem kości poczynione, i tak mniej więcej się wyrażała:

"A jakie nam usługi w ekonomii domowej oddaje młynek do mielenia kości, dosyć powiedzieć, że kości, ten dziś przedmiot bezwartościowy |na wsi handlarze wędrowni nawet darmo zbierać go nie chcą|, zamiast nasze śmietniki stroić, zmielone wraz z tłuszczem w nich zawartym i pewnych części mięsnych, nieodstałych w gotowaniu, zamieniają się w materyał, podnoszący wartość zwykłej paszy, używanych przy wychowie wszelkich młodych zwierząt domowych.

Niegdyś używałam kości mielonych wyrobu krajowego, lecz domieszka takowych do paszy prosięcej działała wprost ujemnie, odbierała tylko apetyt, czyniąc zwykle porcye mniej smaczne i pożądane.

Sprowadzałam mąkę kostną od sławnych firm zagranicznych, następnie mąkę mięsną z Oldenburga. Było to kosztowne, a tak jedno jak i drugie wcale się nie okazało smacznem dla zwierząt. Kość zaś mielona taka, jaka wychodzi z kuchni, od razu bez przyzwyczajenia poprzedniego kur, bażantów, prosiąt, przyjętą została jako przysmak nęcący podniebienie.

Oczywisty gust zwierząt, — to najlepszy próbomierz wartości spożywanych pokarmów. Każdy praktyk doszedł do tego pewnika.

Młynek mielący kości kuchenne bardzo sprawiedliwie został nazwany "meblem użytecznym", chroni nas bowiem od owego marnotrawstwa: kości, tłuszczu i odpadków mięsnych, w zwykłym porządku rzeczy wyrzucanych za płot."

Zwalczanie szkodników na drzewach owocowych.

Do zwalczania gąsienic **bielinka głogowca i białki** rudnicy zaleca się przedewszystkiem zrywanie i palenie gniazd gąsienic w jesieni albo w zimie najpóźniej zaś do końca marca; albo tępienie tychże zapomocą pochodni. Gąsienice tych motyli przędzą sobie gniazda z jednego albo więcej liści w ten sposób, że przy końcu lata łączą liście jeszcze zielone zapomocą pajęczyny i do gałęzi tak przytwierdzają że gniazdo w jesieni nie odpada, lecz pozostaje na drzewie, wskutek czego można je łatwo w zimie rozpoznać.

Obydwa motyle składają jaja w lecie grupami na liściach najrozmaitszych drzewach, i tak: bielinek głogowiec w mniej gęstych i miękkich, podczas, gdy białka rudnica w gęstych i zbitych masach. Samica białki rudnicy pokrywa swe jajka kutnerem barwy miedzianej z końca odwłoku, a całość ma wygląd hubki. Jeżeli się spotka takie kupki jajeczek należy je zebrać i spalić. Chwytanie zaś i niszczenie motyli jest wprawdzie celowem, ale nie praktycznem, a to z tego powodu że jest ono połączone z trudnościami; podobnie gąsienice niszczy się nietylko na drzewach owocowych, lecz także na drzewach dziko rosnących i krzakach, bo wtedy można osiągnąć pożądany cel. Obowiązkiem wszystkich posiadaczy ogrodu jest troskliwe niszczenie tych szkodników.

Innego rodzaju gąsienice, jak np. prządki brzozowca, Eriogaster lanestris, Rusałki wierzbowej, Vanessa polychloros, a przedewszystkiem gąsienice najrozmaitszych rodzajów, Yponomeuta, które na wiosnę albo w lecie sporządzają gniazda z liści drzew owocowych, można niszczyć albo przez obcięcie gniazda i spalenie albo przez podkurzenie tychże na drzewie za pomocą tak zwanych pochodni gąsienicznych albo też przez opryskanie oprzędów mieszaniną Labrodego, która liściom nie szkodzi, a najlepiej ukryte gąsienice zabija. Mieszaninę Labrodego sporządza się w następujący sposób: do 200 gramów ługu sodowego |wolnego od sody|, rozpuszczonego w trzech litrach wody dodaje się 1 i pół kilograma żywicy świerkowej i przy równoczesnem mieszaniu tak długo ogrzewa się na wolnem ogniu, dopóki żywica nie zostanie zupełnie rozpuszczoną. Następnie dodaje się trzy litry wody, przelewa się mieszaninę przez gęste metalowe sitko, by żywicy wszelkie nieczystości usunąć, jeżeli nieczysta żywica została rozpuszczoną.. Nakoniec dodaje się 1 litr 22-stopniowego amoniaku i rozpuszcza się całą mieszaninę aż do 100 litrów w wodzie. Opryskanie liści drzew owocowych niszczy nie tylko gąsienice wyżej wspomniane, lecz także **gąsienice włochate**, które w wielkiej ilości występują, niszczą drzewa, nie tworząc gniazd.

Nagie gąsienice można zwalczać przez opryskanie liści tak zwaną tynkturą Neslera |do 50 gr. mydła rozpuszczonego w 650 gr. gorącej wody dodaje się 100 gr. oleju fuzlowego — swędnego i 200 gr. wyskoku|.

Ażeby wytępić gąsienice **brudnicy nieparki,** która składa jaja w lecie w wielkich kłębach na korze drzew i puszkiem barwy miedzianej je pokrywa, tak, że jaja mają wygląd hupki, najlepiej jest zniszczyć je późną jesienią albo w zimie, najpóźniej zaś przed nadejściem ciepłej pory roku. Ponieważ podczas oskrobywania niektóre jaja padają na ziemię, i z czasem mogą się rozwinąć, przeto nie należy ich zeskrobywać, tylko wprost tak długo oblewać naftą, aż hupka — jaj — napęcznieje. Do powyższego celu służy blaszanka do nafty, osadzona na kiju.

W celu odróżnienia oblanych hupek od czystych, zabarwia się naftę czerwonym barwnikiem, np. "alkaniną".

POSZUKIWANIA.

POSZUKUJE ciotecznych sióstr i braci, Apolonii, Kamilii, Moniki, Piotra i Adolfa Zydonowiczów, ktoby o nich wiedział lub oni sami, niechaj zgłoszą się pod adres: Uniondole, Pa. Suzynhonna, Co., Teofila Peterson z domu Chropowicka.

POSZUKUJĘ Antoniego Pietraszewskiego, brata mego. Ma on przebywać w Chicago od 24 lat. Pochodzi z gubernii i powiatu Suwalskiego, gminy Hutla, wsi Soboliewa. Ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj doniesie pod adresem: Wincenty Pietraszewski, 604 Exchange St., Buffalo, N. Y.

POSZUKUJE, Piotra Papciaka i Miss Papciak w bardzo ważnym interesie; już upłynęło 2 lata, jak pożyczyli parę dolarów i nie wspomną sobie, aby je oddać. Uprzasam rodaków o doniesienie mi o ich pobycie, lub on sam jeśli będzie czytał.

Adres: Piotr Ciciórko, Koehler, N. Mex. Box 77.

DOBRY ZAROBEK, łatwa praca! Potrzebujemy agentów, którzy chcą poświęcić parę godzin dziennie lub wieczorami lekkiej pracy. Płacimy 72 dolary miesięcznie lub komisowe stosownie do umowy. Po informacye pisać, załączając 2-centowy znaczek na odpowiedź do BINER and BINER, 514 Washington Block, Seattle, Wash. |ap20

POTRZEBA wszystkich cierpiących na Reumatyzm wszelkiego rodzaju, oraz na choroby nerek i pęcherza a szczególnie tych, którym nie mogli pomódz żadni doktorzy, ani tz. Specyaliści, aby pisali po bezpłatne próbne leczenie i przekonali się, że jest dla nich natychmiastowa ulga i kompletne wyleczenie w krótkim czasie, Adres: Dr. J. J. Amborski, Duluth, Minn., Dept. A. |May1|

KTO MA jaki grunt zakupiony w Stanach Wisconsin, Michigan a nie zamyśla się już na nim osiedlić, niechaj się zgłosi do nas a sprzedamy go w krótkim czasie. Pisząc do nas upraszamy podać szczegóły: C. W. Dyniewicz & Co. 805 Milwaukee ave., Chicago, Ill. x

DO SPRZEDANIA bardzo tanio 2 kawały gruntu w Minnesocie.

Mamy do sprzedania po taniej cenie 2 kawały gruntu w powiecie Crow Wing, w Stanie Minnesota; 80 akrów nad drogą sekcyjną, drugi 240 akrów, o milę odległości od powyższych 80 akrów, także nad drogą sekcyjną.

Grunt ten leży w powiecie Crow Wing, blisko miasta powiatowego Brainerd, Minn., i jest w części porosły drzewem. Wartość tego gruntu jest 20 dolarów za aki r. W zamianę się przyjmie property w Chicago i okolicy.

Kto życzy sobie dowiedzieć się o dalszych szczegółach tego gruntu niechaj się zgłosi do: C. W. Dyniewicz & Co. 805 Milwaukee Ave., Chicago Ill. •

Piękna sposobność do dostatków dla dzietnego i pracowitego człowieka.

UPRAWNA FARMA, 120 akrów nad rzeką Wisconsin, wysoki brzeg, niedaleko stacyi kolejowej, w polskiem sąsiedztwie: — 65 akrów pod uprawą, reszta porosła rozmaitem drzewem, dobrem na opał i budowę, dobry grunt, duży dom o 4 izbach, inne budynki przy głównej drodze. Cały inwentarz, piękna para karych młodych klaczy, krowy, owce, świnie, drób itd. wozy, pługi, maszyny itd. RAZEM TANIO do sprzedania, z powodu starości bezdzietnego właściciela. O bliższe warunki piszcie do: J. Kwaśniewski, 654 Becher St., Milwaukee, Wis. |x|

POLSKI SKŁAD NASION.

Bracia Kantak w Milwaukee, Wis. posiadają jedyny polski skład nasion w Ameryce. Nasiona jakie Bracia Kantak sprzedają są dla nich przez dobrych ogrodników z najlepszą uwagą zbierane, i mają od 95 — 98 procent zarodnego ziarna. Bracia Kantak mają zawsze najlepszy towar po najniższych cenach, i każdego zadowolnią. Bracia Kantak posiadają także skład komisowy, skupują i kupują oni rozmaite produkta farmerskie jak Skóry bydlęce, Futra, Wełne, Wosk, Łój, Drób, Cielęta, Zboże, Siano, Groch, Szablak, itd. Mają także różne pokarmy (hemiczne) wymacniające dla drobiu, Bydła i Koni. Piszcie po ceny targowe. Adresować: Bracia Kantak, 576 — 578 Lincoln Ave., Milwaukee, Wis. X

MAJĄTEK NA FARMACH!.!

Bogate farmy do sprzedania na łatwe spłaty. Grunt WYBOROWY pszenny od $5.00 do $10.00 za akier. Uprawny pszenny pod zasiewem $22.00 za akier. Farmy nawadniane od $100 i wyżej. Podług mojego planu łatwych spłat, można osiąść na farmie nawet z bardzo ograniczonym kapitałem. Klimat łagodny, niem. gorąca, burz lub huraganów. Bliższych informacyi udzielę chętnie na każde żądanie. Pisać w Polskim języku do:J. F. EADES, Gen Agent: 503 Pioneer Bldg., Seattle, Wash. |18|

BACZNOSC FARMERZY

Mamy wielki zapas Siewu Kukurydzy zwanej "EARLY PRINCE" i Pride of the North, którą sprzedajemy po dwa buszle w miechu po $3.00 za miech. Mamy także na składzie ośm zębowy jęczmień po 90 c. buszel. Przy każdem zamówieniu trzeba nam załączyć należytość przez Express lub pocztowy Money Order. Adresować: Kantak Bros., 576 — 578 Lincoln Ave., Milwaukee, Wis. X

KTO CHCE zachować zdrowie i piękność aż do najpóźniejszej starości i mieć zawsze bujne i piękne włosy, niech napisze do nas po książeczkę "Dobre Rady". Za nadesłaniem 2c. marki na przesyłkę wysyłamy każdemu natychmiast darmo. Ta cudowna książeczka powinna się znajdować w każdym domu. Adres: The Rutkowski Co., 273 Potomac Ave., Buffalo, N. Y. XXX

COS WAZNEGO DLA FARMERA.
..Mamy wielki zapas owsa zwanego "Silver King".

W agronomicznej stacyi doświadczalne stanu Iowa podają, że Silver King owies jest najlepszy ze wszystkich gatunków owsa. Wysyłamy ten owies w miechach po 100 funtów po $2.85 za miech. Przy każdem zamówieniu trzeba nadesłać nam należytość przez Money Order. Adresować: Kantak Bro., 576 578 Lincoln Ave., Milwaukee, Wi x

Rozpocznijcie tylko zażywać Dra Richtera Kotwicznego Sarsaparylianu, a wnet poczujecie, co za zmiany nastąpią w Waszym ciele. Już po dwóch dniach można się przekonać, że apetyt się zwiększa. Sarsaparylian działa we wszystkich częściach ciała, niszczy i wydziela niedobre soki. Nieczystości skórne znikają, wyrzuty ustępują z twarzy i czoła. Wesołość i chęć do pracy powrócą Wam, i czujecie się jak nowonarodzeni.

Cena: 1 dolar za butelkę. 6 butelek — dosyć na jednę kuracyę — kosztuje 5 dolarów. Zamówcie go sobie u Waszego aptekarza lub sprowadźcie wprost od importerów.

F. Ad. Richter & Co.,
215 Pearl Str., New York

NOWINY MIEJSCOWE.

Harry G. Beckwith, 26 letni młodzieniec, po śmierci ojca ożenił się ze swoją macochą. Beckwith jest architektem i od czasu dzieciństwa płonął afektem do pięknej macochy, starszej od niego o dwanaście lat. Obydwoje oświadczyli, że są bardzo szczęśliwi.

James A. Patten, "król pszeniczny" na giełdzie chicagoskiej rozpoczął sprzedaż 10,000.000 buszli pszenicy, którą nagromadził od kilku miesięcy. Patten wiedząc od ajentów z Argentyny, że urodzaje pszenicy zawiodły | Argentyna dostrcza rocznie 100,000.000 buszli pszenicy Europie |, zaczął jeszcze w zeszłym grudniu ziarno skupywać. Gdy pszenica doszła do $1.25 — przeciętna cena 94 ct. — Patten zaczął zapas nagromadzony sprzedawać, zarabiając w ten sposób w trzech miesiącach trzy miliony dolarów.

Twierdzi, że wskutek nieurodzaju ziarno pójdzie dalej w górę i cena za chleb się również powiększy.

Policya energicznie śledzi za Włochem nazwiskiem "Carlo", który jest podejrzany o zastrzelenie grosernika J. Fillipelli przed jego składem pnr. 7737 Greenwood ave. Fillipelli otrzymywał listy z pogróżkami i domaganiem się okupu, na co nie zwracał zbytniej uwagi. Wieczorem więc napadło go dwóch zbrodniarzy, którzy nieszczęśliwego zamordowali w obecności trojga dzieci i żony. Jednego mordercę T. Baffa policya pochwyciła, a za jego wspólnikiem zbrodni czyni poszukiwania. Należą oni do "Czarnej Ręki" i już dokonali zamachu na kilka osób.

Marya Mattes, wytoczyła proces niejakiemu Hugh Crabbe o $25,000 odszkodowania, za to, że ją podstępnie uwiódł. Przesłuchy sądowe toczyły się przez kilka dni. W przeszłym tygodniu przysięgli odczytali werdykt, w którym przyznali dziewczynie żądaną sumę.

Na rozprawie wyszło na jaw, że Crabbe z dziewczyną postępował tak samo, jak Stanford White w New Yorku z Eweliną Nesbit Thaw.

Panna Mattes nie spodziewa się odebrać całej sumy, ale ma zamiar za skromną cząstkę jej założyć z cukierkami sklep.

Niejaki Ben Oakfield przyszedł do Banku "Illinois Trust and Savings Bank", gdzie zażądał zwrotu rzekomo włożonych pieniędzy $150, które miał do banku oddać do przechowania przed 9 laty.

Przedstawił jednak olbrzymi zwój papieru, zapisany cyframi, gdzie według jego rachunku wynoszący procent od tejże sumy za 9 lat należy mu się $355,000.000-13.

Urzędnik bankowy poznawszy, że ma do czynienia z obłąkanym, sprowadził policyę, która biedaka odwiozła do zakładu stanowego w Kankakee.

Niejaki Charles Keddelson, stróż domu pnr. 1141 West North ave., nie mogąc od żony dostać przyrzeczenia, żeby pozostała przy nim w domu, brzytwą poderznął jej gardło, a następnie w zamiarze samobójczym sam sobie to uczynił.

Keddelson liczy lat 52, małżonka zaś 62.

Pobrali się przed sześciu laty i od pierwszego dnia pożycia małżeńskiego mieli ciągle ze sobą rozmaite sprzeczki. Żona nazywała go "leniwym i do niczego niezdatnym."

Keddelson odzyskawszy przytomność w szpitalu, powiedział, że żona chciała go opuścić, żeby umarł i mogła po nim odebrać $500 ubezpieczenia.

Nieszczęśliwiec, zdaniem lekarzy rany sobie zadanej nie przeżyje, ale żona jego wyzdrowieje.

W przepysznej złotej hali w "Auditorium Annex" odbył się w przeszłym tygodniu bankiet, urządzony staraniem chicagoskiej Izby handlowej ku czci specyalnych posłów Mikada, Hikojiro, Wada i Takutaro Sakai. Obydwóch cesarz japoński wysłał z podziękowaniem prezydentowi Taftowi za przyrzeczony współudział Stanów w wystawie japońskiej w r. 1917.

Sędzia Beitler na stacyi policyjnej Maxwell w jednym dniu rozpatrzył aż 127 spraw, mianowicie różnych pijaczynów, którzy uraczywszy się wódecznością w święta, bili się jak szewcy na jarmarku. Stanął więc przed sędzią cały szereg mężczyzn i kobiet z rozbitemi głowami i nosami, podbitemi oczami i innemi uszkodzeniami ciała, a cały budynek zapachniał ..... karbolem. Sędzia mając na względzie, że to były święta wielkanocne, a niejeden i tak otrzymał dostateczną karę kułakiem, nożem, czy kijem, większą połowę puścił wolno po napomnieniu, a tylko ukarał grzywną tych, co stawiali opór policyi. Między aresztowanymi naturalnie była spora paczka Polaków.

Tragicznie zakończyła się gra w karty w domu Henryka Hiestermana, pnr. 197 North ave. Hiesterman, przegrawszy całą sumkę pieniędzy do swojego partnera, Józefa Hacka, swojego stołownika pokłócił się z nim, a w końcu wydobył rewolwer i położył Hacka trupem na miejscu. Zobaczywszy, co się stało, Hiesterman przyłożył sobie lufę rewolweru do skroni i zanim mu zdołał przeszkodzić ktoś z rodziny, obecnej przy tej tragedyi, jednym strzałem pozbawił się życia. Takie to skutki pijaństwa i gry w karty.

Z powodu wygórowanej ceny za pszenicę, piekarze chicagoscy postanowili niebawem podnieść cenę za chleb, lub zmniejszyć odpowiednio wagę bochenków.

Patten, "król pszeniczny" na giełdzie chicagoskiej, którego oskarżono o sztuczne podniesienie ceny, odpowiedział, że to jest nieprawdą, ponieważ w innych miastach dzieje się jeszcze gorzej. W Kansas np., za buszel pszenicy liczą $1.50, podczas gdy na giełdzie tutejszej tylko $1.27.

Józef Domski, 48 lat liczący robotnik, zamieszkały z żoną pnr. 160 Maxwell ul., nie mógł znaleźć przez dłuższy czas pracy i dlatego popadł w biedę, wskutek czego odebrał sobie życie przez powieszenie się. Zimne zwłoki znalazła w pokoju żona samobójcy.

W przeszłym tygodniu odbył się proces Anglika Henryka Vaseya, który dnia 8 października strzelał do ks. Fieldinga, proboszcza kościoła Bożego Ciała na rogu ulic 49 i Grand boul. Przed rozpoczęciem rozpraw ks. Fielding prosił sędziego Kerstena o odłożenie procesu na czas nieoznaczony i powiedział: "Nie życzyłbym sobie aby ten młody człowiek poszedł do więzienia, gdyż całaby przyszłość jego była zagrożona, a ludzkości to nie przyniosłoby pożytku. Vasey zeszedł na bezdroża, dostawszy się w złe towarzystwo; zająłem się nim i sądzę, że stanie się uczciwym człowiekiem. Pisałem do jego rodziców mieszkających w Londynie w Anglii i pytałem się ich, czyli przyjmą napowrót z miłością tę "czarną owcę" rodziny. Jeżeli to uczynią, to prosiłbym szanownego sędziego o umorzenie skargi. Koszta podróży jego ja sam opłacę."

Sędzia wypełnił życzenie księdza i odłożył proces na czas nieoznaczony. — Vasey został dnia 8 października schwytany przez ks. Fieldinga na gorącym uczynku rozbijania skarbonki. Ujrzawszy proboszcza, Vasey strzelił do niego dwukrotnie, ale ks. Fielding porwał go za kołnierz i strącił ze schodów. Kilka dni później aresztowano młodzieńca.

Na torach kolei Illinois Central, w pobliżu Indiana Harbor, znaleziono w ubiegły poniedziałek p. t. zwłoki mężczyzny, liczącego lat 35, ważącego około 150 funtów, ciemnego blondyna, bez zarostu, czyste, czarne ubranie miał na sobie, bez palta. Widocznie był Polakiem, ponieważ znaleziono przy nim książkę do nabożeństwa w języku polskim, a na okładce był napis: Ludwik W. S. Zwłoki nieznanego mężczyzny znajdują się obecnie w lokalu pogrzebowego ob. J. Jarzębowskiego, pnr. 694 Noble ul., gdzie można je oglądać dla identyfikowania tożsamości osoby.

Z rzeki przy Ashland ave., i 40 ulicy wyłowiono zwłoki Fr. Jappa, który znikł z domu przed tygodniem. Przy topielcu znaleziono zegarek i pieniądze, więc zabójstwo dla rabunku jest wykluczone. Japp musiał wpaść do wody przypadkowo lub też popełnił samobójstwo. Zwłoki zabrano do zakładu pogrzebowego Marcinkusa pnr. 4545 Paulina ulica, gdzie koroner dokona na nich obdukcyi.

Naczelnik policyi w Evanston, Shaffer, w walce z obłąkaną kobietą na rogu Chicago i Grove aves, został pokaleczony nożyczkami w twarz i w kilku miejscach w piersi.

Shaffer przejeżdżał powózkiem, gdy zobaczył idącą ulicą jakąś dziewczynę z krótko przystrzyżonymi włosami. Sądząc, że to jest chłopak w przebraniu kobiecem, Shaffer zeszedł z powozu i zaczepił dziwnie wyglądającą postać, zaczepiona wydobyła wtedy z kieszeni nożyczki, któremi zaatakowała naczelnika policyi. W walce o posiadanie nożyczek Shaffer otrzymał kilka ran.

Nieznajoma nosi nazwisko Estery Moline. Dowiedziano się, że znajdowała się przez jakiś czas w szpitalu dla obłąkanych w Kankakee, poczem jako uleczona, została odesłana do domu rodziców.

W "Decoration Day" — dnia 27 maja, — odbędzie się wymarsz towarzystw polskich cywilnych, wojskowych i sokolich do parku Humboldta, gdzie złożony będzie u stóp pomnika Kościuszki wieniec. Uroczystością tą zajmuje się komitet z łona wydziału delegatów obchodowych, na północno-zachodniej stronie miasta.

Nowy gmach ratusza zostanie wykończony na 15 października r. 1910. Taki układ został zawarty między zarządem miejskim a firmą "Noel Construction Co".

Przeszłego tygodnia na Michigan ave., przed "Orchestra Hall", spłoszył się koń dorożkarza Charlesa Wingstroma i popędził galopem. Woźnica nie zdołał go powstrzymać i starał się tylko unikać zetknięcia z innymi pojazdami, a siedzące w dorożce dwie panie, żona wiceprezydenta Banku Hibernian, Louis B. Clarke'a i pani G. W. Sheldon, wołały głośno o pomoc i chciały już wyskoczyć na ulicę, kiedy na 14 ulicy strażak Henry A. Joyce przyskoczywszy, pochwycił lejce i wleczony przez pewną przestrzeń, w końcu konia zatrzymał. Joyce pokaleczył się boleśnie w nogi ale jadącym paniom nic się nie stało.

Na miesięcznem posiedzeniu stowarzyszenia "Mayo Mens Association", uchwalono popierać kandydaturę Josepha A. O'Donnell na majora miasta Chicago w r. 1911. O'Donnell jest adwokatem, biuro jego znajduje się w Metropolitan Block.

Przyjaciele rewolucyonisty łotyskiego, Krystyana Rudowicza, zwołali na wczoraj do Hull House mityng, w celu obmyślenia środków na zebranie funduszów w celu sprowadzenia jego żony i dzieci ze starego kraju. Mityng się jednak nie odbył, z powodu choroby Oskara Neebe, głównego mówcy.

Na ostatniem zebraniu pań urządzających koncert na rzecz polskiego szpitala Sióstr Nazaretanek, uchwalono dzień 16 czerwca, jako najodpowiedniejszy. Koncert ów odbędzie się w Auditorium, największej sali w mieście Chicago, a udział w nim wezmą najlepsze siły muzyczne i śpiewacze.

Zarząd Towarzystwa Pań Opieki nad Szpitalem jest następujący: —

pni drowa S. R. Pietrowicz, prez., pni drowa J. E. H. Atkeisson, sek. prot., pni J. Quasser, sekr. fin., pni J. M. Smulska, skarb. Przewodniczącą komitetu zajmującego się urządzeniem koncertu, jest pni drowa Georgo'owa Mueller, a sekretarką pni B. Dyniewiczowa.

Protektorkami wybrane zostały następujące panie: J. M. Smulska, Fryderykowa Wilk, Walter'owa Raymer, Ralfowa Modrzejewska, Adamowa Wolf, Kickham'owa, Scanlan, E. F. Snydacker, Ernestowa C. Schubert, Tomaszowa P. Hunt, Albertowa Mohr, George'owa Sayer, E. G. Mihlein, George'owa Mages, A. R. Martin, Adamowa Kreuter, Williamo'wa Nieman, Frankowa Hogan, Władysławowa Kuflewska, E. L. Casey, George'owa Rohlfs, Williamo'wa Severin i L. Dyniewiczowa.

W Chicago pomiędzy wszystkiemi warstwami ludności powstał ruch za budową na jeziorze Michigan daleko we wodę idących wałów, na których wśród skwarnych dni lata, uboższa ludność mogłaby zaczerpnąć świeżego powietrza. Podobne wały oddawna istnieją w innych miastach Stanów Zjednoczonych, położonych nad jeziorem lub morzem. Urządzone są na nich pawilony i hale, gdzie umieszczone są restauracye i zakłady z chłodzącymi napojami.

Jeśli myśl budowy wałów dojrzeje, to zostanie na urządzenie ich specyalny podatek ustanowiony.

Naczelnik policyi chicagoskiej w rozkazie dziennym rozporządził, ażeby policyanci bacznie uważali na domy gry w karty i aresztowali bez pardonu każdego winnego.

Ponadto rozkazał aresztować wszystkich chłopców, którzy dopuszczają się zabijania ptaków z karabinków powietrznych i proc.

Wiel ks. Alexander Jung, proboszcz parafii Dobrego Pasterza w Crawford, cieszy się, że coraz to więcej polskich familii sprowadza się w jego strony. Niedługo, a Crawford mieć będzie znaczną osadę polską.

Policya ze stacyi przy ulicy Hinman, zarządziła poszukiwanie za Pauliną Wapnicką, żoną Jana Wapnickiego, właściciela szynku pnr. 926 West 18-ej ulicy. Wapnicka wyszła z domu zeszłego tygodnia w towarzystwie swej 14-o letniej córki Józefy, i od tego czasu nie ma o niej żadnej wiadomości.

Na posiedzeniu towarzystwa dobroczynności "The Chicago Relief and Aid Society", 51 La Salle st., uchwalono ostatecznie połączenie się z "Bureau of Charities". Nowa organizacya znana będzie pod nazwą "The United Charities of Chicago".

Główna siedziba będzie się mieściła w lokalu 51 La Salle str.

Dwaj szeregowcy Polacy, W. A. Esch i M. Drózd, pobili dwóch Niemców w okropny sposób. Jeden z tych Brener, były redaktor niemieckiej gazety w Winnipeg, Kanada, dogorywa w szpitalu, drugi niejaki Snider, ma 2 żebra złamane. Bójka powstała na tle narodowościowem, gdzie Niemcy obrazili Polaków, a ci ostatni sprawili im lanie, co się zowie. Ponieważ za takie pobicie zostaliby ci dwaj Polacy ukarani podług par. 37 co najmniej na rok guard house, i następnie wydaleni by zostali z armii bez honoru, to też nie czekając, wzięli nogi za pas i uciekli o ile wiadomo do Europy.

Księgarnię a po części drukarnię naszą nawiedził znowu nieszczęsny pożar. Wypadek wydarzył się w samo południe, w ubiegłą środę. Ogień powstał z przyczyny lekkomyślności chłopców, którzy bawili się w czasie południowym w suterenach księgarni. Chociaż surowo jest wzbronionem, palenie fajek lub papierosów, jeden z chłopców wedle opowiadania innych, zapalił fajkę i niedopaloną zapałkę rzucił na stos starego papieru, który natychmiast się zajął i w mgnieniu oka rozszerzył się z taką szybkością, że ogarnął suteryny, i zanim straż pożarna przybyła na miejsce, ogień przedostał się przez podłogę do księgarni i w kilka sekund cała tylna część księgarni była w płomieniu. Po wielkiem usiłowaniu straży, udało się wreszcie zlokalizować pożar. Największą stratę poniesiono w księgarni, którą częściowo tylko pokryła asekuracya.

Drukarnia została bardzo mało uszkodzona, to też jeszcze tego samego dnia dokończono drukowanie gazety i tejże ekspedycyę. Strata do dzisiaj jeszcze nie jest obliczoną, w każdym razie będzie prawdopodobnie wynosiła od 15 do 20 tysięcy dolarów.

Przepraszamy Tych, którzy przysłali zamówienia na książki, że spóźniliśmy się z wysyłką, gdyż niepodobieństwem było uskutecznić wysyłkę z księgarni, a obstalunki trzeba było wypełniać z książek, znajdujących się w składzie w Cragin, Ill. Gazetę tymczasowo będziemy wydawać o ośmiu stronicach, aż do czasu, gdy uporządkujemy się z chaosu, poczynionego przez pożar, kiedy znowu zaczniemy wydawać w zwyczajnej obszerności.

Redakcya "Gazety Polskiej".

Ostatnie Wiadomości.

Próby z balonami.

WASHINGTON, D. C., 19 kwietnia. — Korpus sygnałowy armii Stanów Zjednoczonych, pod którego rozkazami pozostaje również oddział statków napowietrznych, niebawem w forcie Myers rozpocznie szereg prób z balonami do kierowania.

Próbami temi oficerowie korpusu chcą przekonać kongresmanów, że należy jak najprędzej uchwalić odpowiednią sumę na budowę wojennych statków napowietrznych.

Szesnaście trupów.

SAN FRANCISCO, Cal., 17 kw. — Wczoraj z rana spalił się jeden z większych hoteli miejscowych, noszący miano hotelu św. Jerzego. Mieścił się on w trzypiętrowym budynku drewnianym i nie mniej niż 200 osób w nim zamieszkiwało.

Nie wszyscy zdołali się ocalić.

Około 16 osób zostało pogrzebanych pod ruinami bydynku. Dotąd wydobyto 6 trupów. Pożar powstał z niewiadomych przyczyn, nad samem ranem, gdy wszyscy jeszcze pogrążeni byli w głębokim śnie. Straty materyalne wynoszą $150.000.

Zuchwała kradzież.

PARYZ, 17 kwietnia. — Była mieszkanka Chicago, pani Bartels, zamieszkała od dwóch lat wraz z swym mężem w Paryżu, padła ofiarą nadzwyczaj zuchwałego napadu. Mając zamiar powrócić do Ameryki, ogłosiła w tutejszych dziennikach, że sprzedaje całe urządzenie mieszkania. Wczoraj do niej się zgłosiło trzech elegancko ubranych mężczyzn w zamiarze, niby zakupna mebli. Gdy się przekonali, że oprócz pani Bartels i jej służącej nikogo więcej nie ma w domu, rzucili się na przerażone kobiety i, po zakneblowaniu im ust i przywiązaniu do krzeseł ograbili mieszkanie, unosząc z sobą kosztowności i pieniędzy na sumę $4.000. Cały napad trwał zaledwie pięć minut.

Król angielski w podróży.

GENUA, 19 kwietnia. — Król Edward i królowa Alexandra przybyli tu i zaraz rozpoczęli przejażdżkę po Morzu Śródziemnem na jachcie królewskim "Victoria and Albert".

CENY TARGOWE.

CHICAGO, ILL. kwietnia 1909

Towar	Cena
Mąka.	
Czysta	4.80—5.00
Prosta	5.50—5.60
Minnesota twarda	5.60—5.90
Zytnia	3.40—4.00
Pszenica.	
No 4 twar.	1.27-1.33
No. 3 twarda	1.24-1.26½
No. 2 twarda	1.27—1.33
Zyto	
No 2	81½
Kukurydza	
No 4 żółta	65½—66
No 3 żółta	66½—67
No 4	65¼—66
No. 3 biała	67¾—68¼
Owies.	
No 2 biały	55½
No. 4 biały	53½
Jęczmień	
Przesiewki	62—63
Zwyczajny	61—64
Bydło.	
Najlepsze woły	6.40—7.35
Dobre	4.50—6.35
Zwyczajne	4.10—5.50
Najlepsze krowy	4.50—6.00
Śledne	1.85—3.10
Dobre	3.50—5.00
Najlepsze jałówki	5.25—6.25
Dobre	3.50—4.75
Najlepsze cielęta	7.25—8.00
Ciężkie	2.75—5.00
Najlepsze stadniki	4.00—5.25
Zwyczajne	3.00-5.00
Swinie.	
Najlepsze	7.45—7.55
Dobre lekkie	7.25—7.45
Dobre ciężkie	7.40—7.50
Mieszane	7.10—7.20
Wieprze	7.25—7.55
Owce.	
Najlepsze	5.90—6.75
Jagnięta	7.50—8.10
Jaja.	
Pierwszej klasy	20½
Zwyczajne	[illegible]
Brudne	16
80 procent świeżych	21½
Ser.	
Western	14
Swiss Hl	13½—15½
Limburg	10—12½
Masło.	
Dairies	25
Creameries	28
Peacking	18
Drób.	
Żywe kury	15
" indyki	13—22
Zabite kury	14—15
" indyki	18—22
" kaczki	14½
Gołębie tuzin	1.20—1.50
Jarzyny.	
Szparagi pudło	1.25—5.00
Cwikła miech	50
Marchew miech	85—1.00
Kalafiory opałka	50—2.50
Salera pudł	1.25-5.00
Sałata beczka	1.50—3.00
Pomidory 4 koszyki	1.25—2.00
Kapusta beczka	3.50
Rzodkiewki tuzin	12½—40
Brukiew, worek	50—75
Spinach beczka	5.00—6.00
Szablak strączkowy buszel	2.00—3.00
Lima szablak funtów	1.00 / 4.75
Cebula buszel	70—75
Ziemniaki buszel	1.00—1.10
Nowe ziemniaki beczka	6.00—7.00
Pieprz opałka	1.75—4.00
Owoce.	
Jabłka beczka	2.50—5.50
Banany pęk	65—1.45
Cytryny pud.	2.00—2.75
Pomarańcze pudło	2.50—3.25
Truskawki kwarta	15—80
Słoma.	
Owsiana	6.50—7.00
Pszenna	6.00—6.50
Żytnia	7.50—9.50
Siano.	
Najlepsza tymotka	12.50—13.50
No 1	11.50—12.00
No 2	10.00—10.50
No 3	9.00—10.00
Cukier.	
Stand'd.	4.74—5.84
St'u'd'p'w'd'	5.20
Grupki	5.60
Bawełna.	
	[illegible]
Wełna	
Myta	28—30
Gruba nie myta	20
Lekka nie myta	[illegible]